

Manify 2019:

2 marca – Poznań
3 marca – Warszawa
8 marca – Katowice
9 marca – Gdynia,
Kielce, Lublin, Łódź,
Toruń, Wrocław
10 marca – Bydgoszcz,
Kraków
16 marca – Rzeszów

GAZETA MANIFOWA

POROZUMIENIE



KOBIET 8 MARCA

**Warszawska
Manifa**

**3 marca 2019
niedziela**

**godz. 14.00
Plac Defilad**

XX Manifa

W tym roku ulicami Warszawy Manifa przejdzie po raz dwudziesty. Jednak od wielu lat Manifa to także Łódź, Wrocław, Lublin, Rzeszów, Toruń, Kielce, Poznań, Katowice, Trójmiasto, Bydgoszcz, Kraków i każda miejscowość, w której

Dlaczego potrzebujemy rewolucji?

Dlatego że państwo to największy, patriarchalny, legalny system opresji, w którym na ochronę mogą liczyć przede wszystkim osoby uprzywilejowane i działające na rzecz kapitalistycznego układu wykluczenia. Każdego dnia, na każdym kroku spotykamy się z nadużyciami wynikającymi z władzy. Wyzysk, dyskryminacja, wykluczanie mają się świetnie, a lata proszenia i upominania się o podstawowe rzeczy nie przyniosły żadnych realnych zmian dla grup opresjonowanych.

Dlatego że polityka to niezasadne kompromisy – jedno osiągnięcie dla jednej grupy to jednocześnie cofnięcie dla dziesię-

Dlaczego nie czekamy na państwo, tylko się samoorganizujemy?

Bo tylko pomoc wzajemna, samoorganizacja i wspólne działania oddolne prowadzą do rewolucyjnych zmian społecznych i chronią jednostki przed systemową przemocą i wykluczeniem. Mamy dość wszechobecnej, bezsensownej nienawiści i dyskryminacji.

Bo mamy dość czekania na zmianę, gdy odbierane są resztki naszych praw. Już dość czekania aż system nam coś da. Chcemy realnej zmiany i wiemy, że nikt nie zrobi jej za nas, a ta zmiana nie może odbywać się w ramach i zgodnie z regulami systemu, który jest źródłem opresji. Ten system trzeba rozwalić od środka. Wierzymy, że tylko rewolucja jesteśmy w stanie to zmienić.

I wierzymy, że się uda. Pokazujemy, że równość to nie puste hasło. To praktyka codziennego życia – korzystanie z łazienki u sąsiadki, gdy nie ma się ogrzewania, lekcje rosyjskiego na oddolnym uniwersytecie zamiast drogiej szkoły językowej. Pomagamy sobie we wszystkim, również przy zdobywaniu pigułek „po”, podczas aborcji, po doświadczeniu przemocy seksualnej. Będziemy to robić na własnych zasadach, czasem wbrew przepisom, które są po to, żeby nas zastraszyć, uciszyć i zawstydić. Zmiana zaczyna się od nas samych i to my mamy wpływ na świat, w którym żyjemy.

Bo nasze ciała to nasza sprawa. Bo nie ma żadnej instytucji, punktu czy poradni dedykowanej osobom, które doświadczyły przemocy seksualnej ani w dużych miastach, ani tym bardziej na wsiach.

protestujemy. Organizujemy się oddolnie, działamy wspólnie, międzypokoleniowo i międzymiastowo, wymieniamy się doświadczeniami, dzielimy wiedzę i zasobami. Wspólnie też będziemy kontynuować walkę o nasze życie.

ciui innych. I na te cofnięcia nie mamy zgody. Nie godzimy się na prawo, które nas tłamsi i upokarza. Takie, które chroni sprawców przemocy i sprawia, że boimy się prosić o pomoc w aborcji i o niej mówić oraz potrzebujemy szczególnego poczucia bezpieczeństwa, żeby opowiedzieć o doznanej krzywdzie.

Dlatego że nie mamy zgody na to, jak państwo traktuje osoby starsze, nieheteronormatywne, samodzielne matki, osoby z niepełnosprawnościami, osoby eksmitowane z mieszkań, wyzyskiwane w pracy i wiele innych.

Dlatego że rewolucja sama się nie robi.

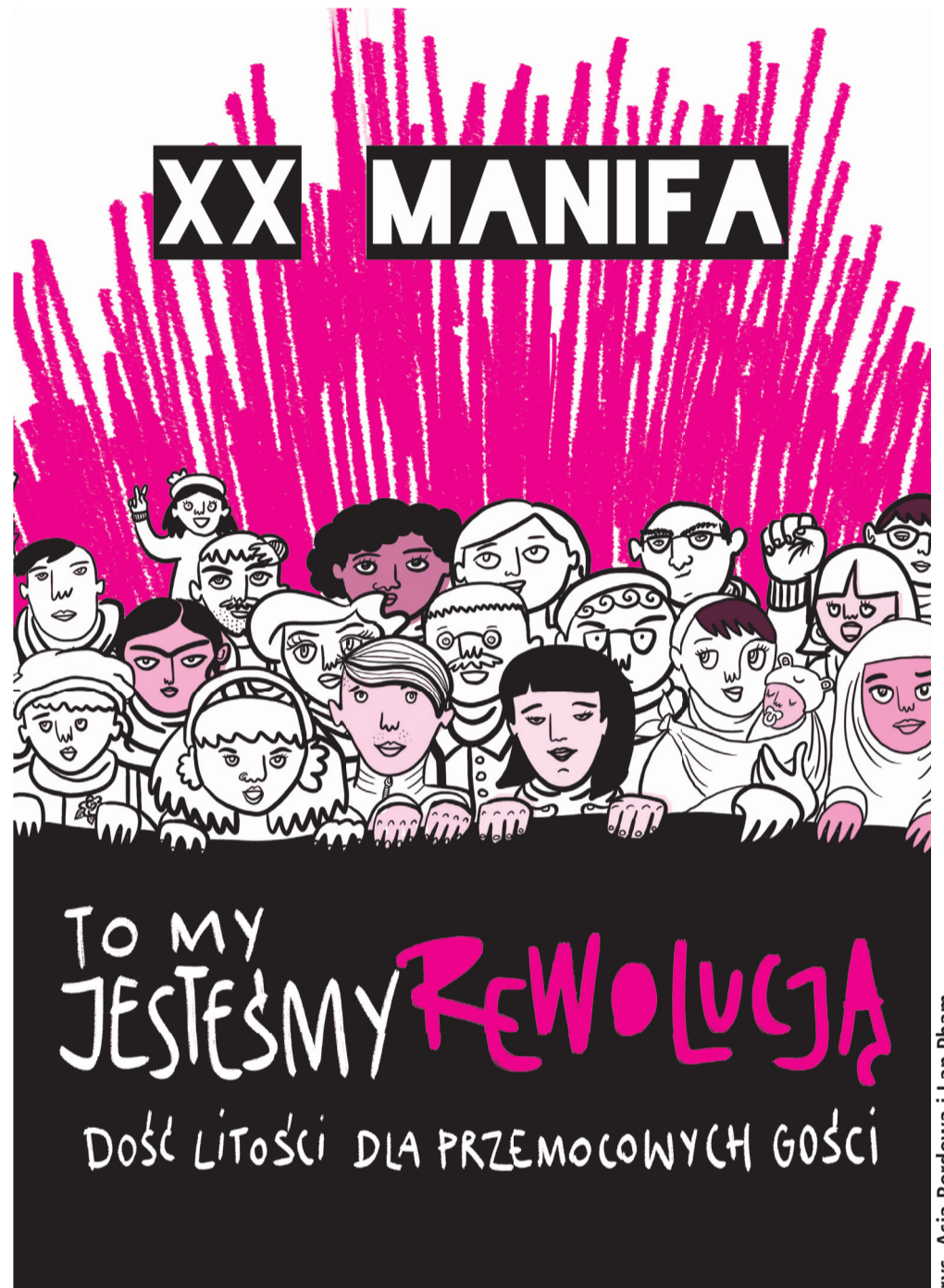
Bo wprowadzenie zmian na poziomie państwowym trwa długo i nie ma pewności, że te zmiany w ogóle nadejdą. Władza troszczy się jedynie o zachowanie swojej pozycji, starając się coraz bardziej ograniczać nasze prawa. Nie interesują nas polityczne rozgrywki, tylko realne doświadczenia prawdziwych osób.

Bo turbokapitalizm razem z turbopatriarchatem zniszczył ziemię. Feministyczna opowieść potrafi pokazać, jak łączą się ze sobą różne formy opresji – od zabijania kobiet zakazem aborcji po zabijanie ziemi, od niegodziwych warunków pracy w szwalniach, po niegodziwe traktowanie osób migrujących, od dawnych zbrodni kolonializmu po dzisiejsze zbrodnie neokolonializmu, dokonywane na ludziach, zwierzętach i roślinach. Świat stoi na krawędzi i jego problemów nie rozwiąże kartka wyborcza wrzucona do urny. Potrzebna jest radykalna zmiana.

Dlatego stajemy po swojej stronie, udzielamy sobie wsparcia i pomocy oraz zachęcamy do tego inne osoby, szczególnie te z grup nieuprzywilejowanych.

Rewolucja dzieje się tu i teraz, w nas, naszych domach, szkołach, pracach, ale również na ulicach. Między innymi dlatego Manify co roku wychodzą na ulicę, żeby głośno mówić o wyzysku, dyskryminacji, opresyjnym systemie. Nie boimy się wykrzyknąć naszego wkurwienia. Mamy dość proszenia. Robimy rewolucję, nawet jeśli nazwiecie nas przestępczyniami. Wszystkie i teraz. Wszystko i już.

Porozumienie Kobiet 8 Marca



rys. Asia Bordowa i Lan Pham

A po co ta MANIFA?

W niedzielę 3 marca 2019 roku ulicami Warszawy przejdzie XX Manifa. Tworzyłyście tę pierwszą, która w środę 8 marca 2000 roku przemaszerowała od pomnika Kopernika pod kolumnę Zygmunta. Z perspektywy lat powiedzcie, proszę, co osiągnęłyście dzięki Manifie? Czy się zajmowałyście wówczas i co robicie obecnie?

Agata Araszkiewicz: Manify stały się ważnym składnikiem polskiego życia obywatelskiego i budowy demokratycznego projektu Polski egalitarnej i równościowej. Dzisiaj są bazowym elementem miejskiego życia społecznego, w Warszawie i wielu miastach w kraju. Są koniecznością polityczną, ale także społeczną i towarzyską – to wielki sukces. Prawa kobiet obchodzą dziś w sposób dosłowny ogromną liczbę osób. Choć walka trwa i BĘDZIEMY CORAZ LICZNIJSZE!!!

W 2000 zajmowałam się literaturą, byłam seminarzystką Marii Janion, dziś nadal piszę o literaturze, kulturze i sztuce, robię Kongres Kobiet w Brukseli, gdzie mieszkam.

Agnieszka Graff: W pierwszej Manifie zajmowałam się wszystkim po trochu: wymyślaniem hasła do plakatów („Mam tego dość, Matka Polka” z dodatką „Jestem z Tobą, Ojciec Polak”), klejeniem ich po nocy (oczywiście nielegalnie), robieniem patyków, wymyślaniem happeningów i udziałem w nich (przeprowadzałam wywiad z Matką Polką, czyli Kasią Miller). Pa-

mietam awantury podczas przygotowań i niesamowite emocje – ekscytację, lęk, treść i szczęście. Temat praw kobiet zaistniał wtedy po raz pierwszy po 1989 roku w mediach i świadomości zbiorowej – to nasze wielkie zwycięstwo. Obsmarowano nas jako wariatki, ale to, że istniejemy, poszło w Wiadomościach.

Ta pierwsza Manifa jest ważna tylko o tyle, że dała początek ruchowi, który trwa do dziś. To przestrzeń integracji kolejnych grup feministek. Trwałość tego zjawiska to rzecz niezwykła i bardzo cenna. Ja jestem zupełnie gdzie indziej, od lat nie robię już Manif, ale czuję wielką satysfakcję, że to, co rozpoczęliśmy, istnieje dwie dekady.

Kazimiera Szczuka: Pierwsza Manifa, a za nią kolejne, pokazały ludziom, że można, że nie trzeba się wstydić ani bać. Czego? Po pierwsze – protestowania na ulicy. Po drugie – feminizmu. Dziś są to oczywiste oczywistości, wówczas byłymy forpczą.

Ważnym naszym osiągnięciem tamtych lat było zebranie się do kupy: anarchofeministki punkrockowe, ekofeminoweganki, akademicki z doświadczeniem tzw. zachodnim, wreszcie – polityczki post-opozycyjne i post-pezetpeerowskie, działaczki pierwszych organizacji pozarządowych.

W pierwszej Manifie szły koleżanki, mamy, siostry, babcie, ciotki i całkiem okazałe, kilkusobowe grono mężczyzn w naszym

(około) trzydziestoosobowym gronie demonstrujących. Skład był różnorodny i rozwojowy dla następnych dwóch dekad.

Wówczas zajmowałam się czytaniem, pisaniem, uczeniem się i uczeniem innych i tak – mniej więcej – zostało do dziś.

Katarzyna D. Bratkowska: Manifa zaczynała jako grupa nieeliczna, ale silna duchem. Nie groziły nam policyjne pały, czekała na nas śmieszność, hodowana zawczasu na dzień chóru wujów. Ktoś musiał wziąć to na klatę, żeby kolejnym kobietom szybciej poszło i żeby mogły się lepiej słyszeć.

W 2018 roku Aborcjny Dream Team mówiący „Aborcja jest OK” oraz inicjatorce polskiego #MeToo reprezentującej beczenną awangardę, którą obecny chór wujów i ciotek miesza z błotem. I to one zasilają ducha Manify.

Ewa Dąbrowska-Szulc: W 2000 roku pracowałam jako animatorka kultury, kończyłam Gender Studies w Szkole Nauk Społecznych IFIS PAN, przewodniczyłam Stowarzyszeniu Pro Femina, którego statut z 1989 roku zakłada działania na rzecz swobodnego decydowania o kwestiach zdrowia reprodukcyjnego.

Po skandalu w Lublińcu nastąpiło poruszenie w środowisku organizacji kobiecych i feministycznych. Spotkałyśmy się w Centrum Promocji Kobiet. Grupa feministek uznała, że dobitnym wyrazem protestu będzie przemarsz ulicami Warszawy 8 marca.

Uważam, że dzięki Manifom odzyskałyśmy Międzynarodowy Dzień Kobiet z całą historią walki o prawo kobiet do samostanowienia we wszystkich dziedzinach życia. Obecnie nadal uczestniczę w działaniach na rzecz praw wszelkich istot czujących.

Agnieszka Grzybek: Dla mnie osobiście Manifa jest jednym z najważniejszych doświadczeń życiowych. Dziś być może przesłaniają ją Czarne Protesty, przede wszystkim swoją liczebnością i umiejętnością mobilizowania do wyjścia na ulice kobiet (i mężczyzn), które nigdy wcześniej nie brały udziału w żadnych protestach.

Dla nas impulsem było poczucie coraz większego ograniczania praw kobiet, a kropką, która przelała czarę goryczy, był najazd policji na gabinet ginekologiczny w Lublińcu. Manifa, choć jest tylko jednorazowym, corocznym protestem, z pewnością nagłośniła problem łamania praw kobiet. Nauczyła przelamywania podziałów, współpracy międzypokoleniowej i międzyśrodowiskowej. Zawsze była też przestrzenią emancypacji, także w wymiarze osobistym. Jeśli o mnie chodzi, to dalej jestem tam, gdzie byłam wówczas, czyli działałam w organizacji feministycznej.

Zebrała Ewa Dąbrowska-Szulc, styczeń 2019 r.

Robię pranie, jak mam przy tym myśleć o feminizmie?

Ten tekst nie trafi do wielu kobiet. Większość kobiet nie przyjdzie na Manifę. Nie dlatego, że są przeciwne walce, którą toczymy. Dlatego, że o niej nie wiedzą. Dlatego, że nie mają czasu chodzić na demonstracje. Dlatego, że nie są z Warszawy.

Seksistowskie zaczepki i molestowanie to olbrzymi problem w życiu codziennym większości kobiet. Ale nie bar-

dziej dotkliwy niż konieczność czekania miesiącami na wizytę u lekarza, rezygnacja z L4, bo można przez nie stracić pracę, bezpłatne nadgodziny, brak miejsca w żłobku lub przedszkolu dla dziecka. To nie dotyka wszystkich kobiet, a przecież jest problemem feministycznym. To dotyka także osób niebinarnych i mężczyzn – i także jest problemem fe-

ministycznym. Nie jesteśmy osobno kobietą, osobno córką i matką, osobno pracownicą, a osobno osobą z depresją – jesteśmy tym wszystkim naraz. Kiedy szef molestuje nas w pracy, nie myślimy: „czy on upokarza mnie jako kobietę czy jako pracownicę?”. Problemem nie jest przecież nasza płeć, orientacja czy klasa – problemem jest przemoc. Wal-

czymy z systemową przemocą wobec kobiet, więc walczymy z całym systemem – wymierzonym w kobiety, pracownice i pracowników, lokatorki i lokatorów, osoby bezrobotne, bezdomne, z niepełnosprawnościami, uzależnieniami i zaburzeniami psychicznymi.

dokończenie na str. 2

Robię pranie, jak mam przy tym myśleć o feminizmie?

dokończenie ze str. 1

Feminizm to nie tylko walka o „równość kobiet i mężczyzn”. Nie może stawiać sobie za cel równości kobiet wykluczonych z wykluczonymi mężczyznami, a uprzywilejowanych z uprzywilejowanymi. Jako kobiety mamy wspólne interesy, ale też interesy przeciwne. Różni nas pochodzenie, pozycja społeczna, miejsce zamieszkania i wiele, wiele więcej. Zrozumienie tego to klucz do tworzenia feminizmu dla mas kobiet (i mężczyzn), a nie dla jednostek. Feminizm to nie walka o parytet w zarządach spółek, to nie walka o ekonomiczne interesy przedsiębiorczyń przy lekceważeniu pracy domowej kobiet nieaktywnych zawodowo.

Interseksjonalność pokazuje nam miejsce, z którego mówimy. O tym miejscu decyduje mnóstwo czynników – płę jest tylko jednym z nich, ani nie najważniejszym, ani nie najbardziej przez nas odczuwanym. Tak, jesteśmy i byliśmy uciszane, bo jesteśmy młodymi kobietami pochodzącymi spoza Warszawy, bez znanych rodziców z rozpoznawalnymi nazwiskami. Ale możemy pisać pod nazwiskiem – bo wiemy, że nie zostaniemy zwolnione przez to z pracy. A nawet jeśli tak się stanie – nie jesteśmy odpowiedzialne za dziecko, osobę starszą lub z niepełnosprawnością, której musiałybyśmy zapewnić utrzymanie. Pracownicy i związkowczynie

często nie mają takiej możliwości, zwłaszcza gdy są zatrudnione na umowę-zlecenie, umowę o dzieło lub umowę o pracę tymczasową lub na czas określony. Miałymy czas, możliwości i kapitał kulturowy, żeby napisać ten tekst. Mamy dostęp do informacji dotyczących feministycznych wydarzeń w Warszawie. Większość kobiet tego nie ma.

Występujemy w swoim imieniu i ze swojej perspektywy – innej nie mamy – ale nigdy nie zapominamy, że perspektyw jest mnóstwo. Że każda osoba ma swoją historię do opowiedzenia, w której przeplatają się wpływy społecznie postrzeganej płci, orientacji seksualnej, narodowości i klasy.

Nasza perspektywa nie jest ani ważniejsza – tylko dlatego, że może publicznie zaistnieć – ani tym bardziej jedyna. W tej chwili mamy czas i możliwości, więc walczymy dla tych siostr, które ich nie mają. Po to, by miały. Walczymy o czas dla każdej osoby – by mogła się angażować i mówić w swoim imieniu.

Dla pań z mediów interseksjonalność to problem badawczy. Dla większości kobiet to problem realny i życiowy. Kolejny tekst na temat interseksjonalności nieszczególnie polepszy ich los. Ale walka o to, by i one mogły o siebie walczyć – z pewnością. Aktywnizm nie może być dłuższy przywilejem.

Maja Staško, Patrycja Wiczorkiewicz

Herstoria łódzkich Manif

W Łodzi regularnie manifestujemy od 2004 roku. Pierwsza demonstracja manifowa była jeszcze zgromadzeniem stacjonarnym, potem większość miała charakter przemarszów i tylko w 2016 roku łódzka Manifa w ogóle, z różnych powodów, nie została zorganizowana.

Corocznie główne hasło demonstracji jest inne, ale od samego początku wynika z podstawowych założeń, które nadal są dla nas ważne. Zawsze chodzi o równość kobiet i mężczyzn, sprzeciw wobec dyskryminacji ze względu na płę, niezgodę na istniejące przepisy aborcyjne (od tego przecież zaczęły się Manify), a także prawa osób LGBTQIA+, sprzeciw wobec ich dyskryminacji prawnej i niezgodę na homofobię. Mówiąc o prawach kobiet, nie mamy na myśli wyłącznie ciskobiet, a hasło równości kobiet i mężczyzn nie zamyka się w binarnym definiowaniu płci. Hasła i postulaty się zmieniają – kiedyś domagaliśmy się zniesienia ustawy aborcyjnej, a od kilku lat protestujemy także przeciwko groźbom zaostrezenia przepisów. O ile początkowo mówiłyśmy liśmy o związkach partnerskich, dziś żądamy już równości małżeńskiej. Chcemy równego traktowania rodziców obojga płci, sprawiedliwości alimentacyjnej, równej płacy i sprawiedliwych warunków pracy pracownic sklepów, nauczycielek czy pielęgniarek. Niektóre z naszych postulatów zostały spełnione: mamy miejski program edukacji seksualnej, a tuż po przemarszu z hasłem „in vitro – in łódź” stworzono lokalny program in vitro – zablokowany w tym roku, a więc transparent trzeba będzie odkurzyć.

W kolejnych latach głównymi hasłami łódzkiej Manify były: RÓWNOŚĆ – ZRÓBMY TO RAZEM (w 2006 roku), MOJE CIAŁO MOJA SPRAWA – PRECZ Z USTAWĄ (rok 2007), MIASTO KOBIECI (w 2008 roku, przemianowałyśmy wówczas symbolicznie nazwy ulic na cześć kobiet,

a przemarsz rozpoczął się w Pasażu Włóknarek i kroczył między innymi ulicą Łódzianki). Hasło 2009 roku TEATR LALEK, ŻYCIE KOBIECI nawiązywało do happeningu, w którym postaci kobiet okazały się marionetkami zrywającymi się ze sznurków. W 2010 roku łódzka Manifa wkroczyła do PODZIEMNEGO PAŃSTWA KOBIECI, a w 2011 roku ulicą Piotrkowską przeszedł marsz pustych wózków pod hasłem DEMOGRAFIA GŁUPCZE!. W 2012 roku demonstracja odbyła się pod hasłem TAK DLA KOBIECI, w 2013 roku – 10 LAT ZERO ZMIAN, a towarzyszyła jej wystawa o tym samym tytule. W 2014 roku hasło brzmiało KOBIECI WSZYSTKICH UMÓW ŁĄCZY SIĘ, a w 2015 roku REWOLUCJA KOBIECI – WALKA TRWA, w nawiązaniu do 110. rocznicy Rewolucji 1905 roku. Po rocznej przerwie w 2017 roku w ramach Międzymiastówki Manifowej wystąpiłyśmy PRZECIW PRZEMOCY WŁADZY, powtarzając: MOJE CIAŁO MÓJ WYBÓR. W 2018 roku szyliśmy pod hasłem REWOLUCJA PARASOLEK 1918-2018.

Manifa jest każdorazowo wynikiem współpracy różnych grup i środowisk. Od 2017 roku należą do nich łódzkie Dziewuchy. Wspierają nas też poza-łódzkie grupy, jak Żelbeton, który w 2012 roku przyjechał z grą w „P-łódź”, i wiele osób, jak artystka, która przygotowała mural z 1432 papierowych wagonów w postaci origami, tytułując go od liczby odnotowanych w poprzednim roku gwałtów. Manifom towarzyszą też liczne wydarzenia, takie jak wykłady, warsztaty, projekcje, performatywne czytania czy wreszcie specjalne publikacje manifowe.

Iza Desperak

*Od redakcji: W Gazecie Manifowej w wielu miejscach stosujemy zapis z podkreślnikiem, aby uwzględnić osoby wszystkich płci.

Siostrzeństwo w mediach społecznościowych

Pod adresem mediów społecznościowych można wyśtosować pokątną listę, słusznych skądinąd, zarzutów. Pokazywane w nich wyidealizowane wycinki rzeczywistości nie wpływają dobrze na nasze zdrowie psychiczne, krótki i szybki przekaz trudno zazwyczaj określić mianem „zaangażowanego”, a anonimowość zapewnia wielu osobom poczucie bezkarności przy wylewaniu hejtu. Ale co, gdyby jednak okazało się, że z social mediów można wydobyć potencjał tworzenia zmiany na lepsze?

Niecałe półtora roku temu utworzyłam na Instagramie aktywistyczne konto @dziewczynskipower. Platforma, która w założeniu miała służyć do dzielenia się przemyśleniami i edukowania, dziś funkcjonuje również jako miejsce wymiany i – być może nawet przede wszystkim – koleżankowania się. Bo w internecie da się też mówić szczerze. Bo szybkość przekazu w social mediach to także bezpośredniość, a jego zasięg daje możliwość wyjścia poza granice własnej miejscowości i dotarcia do osób, którym niejednokrotnie wydawało się, że są w swoich poglądach czy doświadczeniach osamotnione. Wreszcie, bo pośrednictwo ekranu pozwala osobom wysyłającym do mnie wiadomości poruszyć tematy, które są dla nich trudne lub wstydliwe i jednocześnie mieć poczucie, że piszą nie do tajemniczej instytucji, ale do konkretnej dziewczyny, z którą można po prostu pogadać i która w razie potrzeby podpowie, gdzie znaleźć fachową pomoc.

Choć daleka jestem od uwielbienia wielkich serwisów, a wiara, że internet jest w stu procentach demokratyczny, byłaby naiwnością, to działania podejmowane w szeroko pojętych feministycznych i aktywistycznych mediach społecznościowych dodają otuchy w tych mało optymistycznych czasach. Kolejne osoby tworzą konta, na których poruszają tematy przez lata wypchane na margines, a często obłożone tabu. Na platformach, które wiele osób wciąż traktuje pobłaźliwie jako rozrywkę czy wręcz stratę czasu, zaczynają pojawiać się takie wątki, jak interseksjonalność, herstoria, aborcja, edukacja seksualna i ciałopozytywność. Wymieniamy się wiedzą, inspirujemy się nawzajem, tworzymy siostrzeństwo dusz, które z ekranu zabieramy na ulicę, do domów, szkół i pracy. Czas, gdy świat wirtualny można było traktować jako zupełnie oddzielny od tego offline, już dawno za nami. I choć obu tym światom daleko do utopii, to już teraz możemy zacząć urządzić je na własnych zasadach.

Czas spojrzeć na internet jako na kolejne z pół rewolucji.

Anna Pietrucha

instagram.com/dziewczynskipower

Wspierajmy się wzajemnie po doświadczeniu przemocy

Gwałt i inne formy przemocy seksualnej to jedne z najbardziej traumatycznych doświadczeń. W dodatku to osoby pokrzywdzone ponoszą największe koszty związane ze swoją sytuacją i ujawnieniem gwałtu – zarówno psychiczne, związane z tym, jak się czują i jak są traktowane w swojej lokalnej społeczności, jak i finansowe: mniejsze, kiedy muszą zmienić jedynie telefon, ale i większe, gdy zmiana dotyczy środowiska, pracy czy szkoły.

Każda rozprawa w sądzie to dla nich powrót do traumatycznego zdarzenia, o którym chciałyby przede wszystkim zapomnieć. A w Polsce sprawy o gwałt ciągną się latami. Jak w takiej sytuacji można normalnie funkcjonować? Pracować, uczyć się, dbać o podstawowe

sprawy? Często nie można, bo to wszystko przytłacza, odejmuje siły. Nierzadko przy tym wędza w długie.

Kobiety, które doświadczyły gwałtu, często potrzebują nie tylko pomocy prawnej i psychologicznej (w wielu przypadkach długotrwałej), ale i finansowej, umożliwiającej powrót do równowagi i życia bez poczucia niepewności związanej z sytuacją materialną.

Bezradność, jaką odczuwamy, gdy dostajemy informację, że jakaś kobieta czy dziewczyna doświadczyła gwałtu i potrzebuje wszelkiego możliwego wsparcia, bywa przytłaczająca. Wsparcie psychiczne jesteśmy w stanie zapewnić dość sprawnie – zorganizować akcję, napisać petycję, zawiadomić media. Skąd jednak wziąć pieniądze

Co znaczy „siostrzeństwo”?

Siostrzeństwo. To słowo, któremu daleko do jednoznaczności. Słowo trudne i wymagające, ale jednocześnie piękne. Bardzo subiektywne – o tym z pewnością należy pamiętać. Czasem mam wrażenie, że to także takie słowo, którego nie da się zastąpić żadnym innym. Przynajmniej ja nie umiem. Zdecydowanie niesie w sobie ogromny potencjał, który z powodzeniem wykorzystują kobiety świadomie potrzebujące w swoim życiu drugiej kobiety. Kobiety organizujące się z innymi kobietami we wspólnych działaniach. Kobiety walecznej, odważnej i mądrej. Kobiety skutecznej w swoich posunięciach, co możemy od kilku lat obserwować na polskich ulicach. Kobiety zjednoczonej. Siostry.

Z definicji siostrzeństwo to hasło opisujące rzeczywisty wymiar naturalnej więzi pojawiającej się między dwiema kobietami. Siostrami, które wychowują się razem, by z czasem uznać, że połączyła je przyjaźń i pewnego rodzaju jedność. Siostrami, które łączą się we wspólnej sprawie. Siostrami, które są dla siebie rodziną, najlepszymi przyjaciółkami, wspierającymi się koleżankami. Niewątpliwie jest to słowo, które niesie w sobie siłę i moc. Słowo, które jednoczy. Ale czy na pewno? Miewam wątpliwości.

Środowiska feministyczne używają go głównie w momentach, kiedy chcą podkreślić swoją solidarność w walce o wspólny cel. Tych celów oczywiście może być wiele, bo wciąż faktycznie mamy trochę powodów do protestowania. Właściwie to mam wrażenie, że trwamy w jednym, wielkim i ciągłym protestie. Protestie, którego hasłem naczelnym jest właśnie SIOSTRZENSTWO. Korzystamy z niego tak często, że czuję, iż straciło swoją magiczną moc. Spowszedniało. Zatrądziłyśmy jego prawdziwy sens. Z jednej strony mamy wielotysięczne marsze na ulicach miast i miasteczek, które swoją siłą pokazują solidarność kobiet. Z drugiej indywidualne racje każdej z nas, dyskusje i wewnętrzne spory, które zazwyczaj demotywiąją do działania. Brak wzajemnego zaufania do słuszności decyzji i ostracyzm bywają bolesne. Bolesne dla ruchu kobiet, bez względu na jego nazwę. Pamiętaj-

my, że walczymy o prawo wyboru, nie tylko w kwestii aborcji. Nie możemy zatem dopuścić do tego, by słowo SIOSTRZENSTWO stało się jedynie napisem na transparentach czy nadrukiem na płóciennym torbie. Idea była inna. To po prostu, najwzyczajniej w świecie, nie tak miało być. Miałymy się wspierać, walczyć ramieniem w ramieniu z patriarchalnym dorobkiem tego świata. Miałymy o siebie dbać, otaczać się wzajemną uważnością. Miałymy być ze sobą, na dobre i na złe. Jesteśmy? Nie wiem. Niech każda z nas odpowie na to pytanie szczerze, sama przed sobą, a potem wyjdźmy wszystkie z domu i idźmy tam, gdzie być powinniśmy. A powinniśmy być razem. Zawsze.

Marta Szymczyk



rys. Asia Bordowa

Czy feminiści są potrzebni?

Zbyt wielu mężczyzn, w tym nawet ci, którzy deklarują się jako postępowi, ulega złudzeniu, że problemy kobiet nie różnią się niczym od ich własnych. Dlatego, zamiast słuchać, przerywają, bagatelizują i przykładają swoją maskulinistyczną miarę, wynikającą z przywilejów, z których na co dzień korzystają.

Przywileje mężczyzn to efekt zawłaszczony przez nich rzeczywistości, w której kobiety borykają się z tym, że będąc statystycznie lepiej wykształcone zarabiają mniej; w której do mediów zaprasza się wyłącznie męskich ekspertów; w której co rusz kobiety odbijają się od szklanego sufitu, w korporacjach, w akademii i na kasie; w której ściążalność alimentów pozostaje na żenującym poziomie; w której szerokie grono mężczyzn wciąż pragnie sterować, manipulować i sprawować władzę nad kobiecymi ciałami, ustawiając je stale w pozycji podległej i uległej; w której ponad 90% sprawców przemocy domowej to mężczyźni i w której bardziej wierzy się sprawcy niż ofierze gwałtu. Brak skoordynowanego państwowego programu przeciwdziałania przemocy daje mężczyznom poczucie bezkarności. Jeszcze trudniejsza jest sytuacja kobiet z doświadczeniem niepełnosprawności czy opiekunek niepełnosprawnych dzieci i osób dorosłych. Bardzo często toczą swoją walkę w samotności.

Wedle obowiązującej narracji polski facet ma biegać z karabinem po lasach, tropiąc wrogów i zdrajców ojczy-

zny. Co więcej, ma przywrócić stary porządek, w którym białogłowa czeka z obiadem, gdy nasz siłacz toczy krwawy bój. Nieważne, że czasem zapomni o alimentach.

Tymczasem to kobiety na przestrzeni wieków udowodniły wielokrotnie, że są doskonałymi organizatorkami życia społecznego i politycznego, są akuszerkami nowych er, orędowniczkami rewolucji obyczajowych i naukowych. A dodatkowo są w stanie wprowadzać zmiany bez stosowania szeroko zakrojonej, brutalnej przemocy.

Jedną z miar inteligencji jest współodczuwanie. Potrzeba więc mężczyznom słuchających, zdolnych do odrzucenia wdrukowanych postaw; mężczyznom tłumaczących nie kobietom, a innym mężczyznom, że przemoc i dominacja nie przynosi nikomu żadnych korzyści, że przywileje niszczą wzajemne zaufanie; mężczyznom, którzy zrezygnują z seksistowskich dowcipów i mizoginistycznego języka; wreszcie, mężczyznom uczących się od kobiet, mężczyzn potrafiących oddać pole, mężczyznom rozumiejących, że tylko dzielenie tortu po równo przynosi satysfakcję obydwu stronom. Podstawą szczęśliwych społeczeństw jest możliwość realizacji zamierzeń i marzeń, dawanie szansy stania się ministrami na równi z przedszkolaniem. O to wspólnie zawalczmy i nie wstydzmy się więcej słowa „feminista”.

Grzegorz Stompór

Bezpieczna aborcja w naszych rękach

Rok 1972, kilkanaście miesięcy po „manifestacji 343 dziwek”, czyli aborcyjnym coming out, którego we francuskich mediach dokonała grupa kilkuset kobiet, metoda Harveya Karmana dociera do Francji. Elastyczna rurka do aborcji próżniowej, zaprezentowana na konferencji feministycznej w Paryżu, staje się impulsem do powstania ruchu na rzecz wolności aborcji i antykoncepcji. Rurka Karmana jest łatwa w obsłudze i nie wymaga podawania znieczulenia chemicznego. Kobiety uczą się, jak bezpiecznie wykonać własną aborcję. Pojawia się wówczas pojęcie „znieczulenia werbalnego”, czyli realnego wsparcia, które kobieta może dać drugiej kobiecie w trakcie przerywania ciąży. Do ruchu na rzecz wolności aborcji dołączają młode lekarki rze, sprzeciwiając się dominacji starszych koleżanek gów z oddziałów szpitalnych, związkowcy nie owcy, członkinie owie ruchu robotniczego i partii komunistycznej. W 1974 roku magazyn „Marie Claire” publikuje obszerny reportaż na temat „praktyki aborcji”, a do tekstu dołącza zdjęcia wykonane podczas aborcji wykonanej samodzielnie w jednym z paryskich mieszkań – wszak prywatne jest polityczne! Francuskie feministki ogłaszają „realne odzyskanie ciała”. W 1975 roku Francja liberalizuje antyaborcyjne prawo.

W tym samym czasie w Chicago w USA powstaje Kolektyw Jane. W 1969 roku Heather Booth zostaje poproszona przez znajomą znajomej o pomoc w znalezieniu lekarza, aby przerwać ciążę. Heather pomaga, a wieść o niej roznosi się po okolicy. Po jakimś czasie Booth, stwierdziwszy, że sama tego nie udźwignie, tworzy grupę, zachęcając do włączenia się swoje koleżanki: studentki, gospodynie domowe, matki, feministki, ochotniczki. Odtąd każda z nich jest Jane. Na początku współpracują z lekarzem, ale szybko orientują się, że współpracownik wcale nie ma doświadczenia medycznego. Jane chcą być bezpieczną i dostępną alternatywą dla drogiego i niebezpiecznego w tamtym czasie podziemia aborcyjnego. To moment, w którym postanawiają, że

nauczą się, jak samodzielnie wykonywać aborcję. „Bierzemy w ręce wziernik, latarkę i rurkę” – wspomina jedna z Jane w książce Laury Kaplan. Najważniejszą zasadą kolektywu jest radykalne wsparcie przed, w trakcie i po aborcji, zabieg zaś nazywa się „z”, a nie „u” Jane. Dlaczego? Bo kobieta przerywająca własną ciążę jest w tej sytuacji podmiotem i realnie w tym procesie uczestniczy. Jane ogłaszają się na kampusach, w lokalnych gazetach, w publicznych toaletach. Hasło z plakatu krzyczy: „Jesteś w ciąży? Potrzebujesz aborcji? Zadzwoń do Jane”. Do 1973 roku razem z Jane kobiety przeprowadzają około jedenastu tysięcy zabiegów. Zabiegi są bezpieczne, a cena wynosi 50 dolarów. Tuż przed historycznym wyrokiem Sądu Najwyższego Roe vs. Wade członkinie Jane zostają oskarżone o przeprowadzanie nielegalnych aborcji, ale liberalizacja prawa ochroni je przed więzieniem.

W 2006 roku, wraz z otwarciem serwisu Women on Web, w polskim internecie pojawiają się informacje o lekach służących wykonaniu aborcji farmakologicznej. Koszt zestawu, składającego się z mifepristonu oraz misoprostolu, wynosi 70 euro, a zestaw jest alternatywą dla o wiele droższych zabiegów

w prywatnych gabinetach. Na forach publicznych powstają grupy dyskusyjne, gdzie nie tylko można kupić leki z „lewego” obiegu, ale też dowiedzieć się, jak wykonać aborcję farmakologiczną. Publiczne przestrzenie internetowe nie są wolne od przeciwników ów aborcji. Jedną z grup pro-aborcyjnych postanawia założyć odrębne miejsce, forum internetowe wolne od krytyki, gdzie bez żadnego tabu można rozmawiać na temat wykonania aborcji, jak również dostać wsparcie w jej trakcie. Women on Web to po polsku Kobiety w Sieci. Założycielki nowego forum wykorzystują polski przekład angielskiej nazwy. Działają tylko w internecie. Użytkownicy grupy łączą doświadczenie aborcji – są to przede wszystkim kobiety po aborcji farmakologicznej, w jej trakcie, albo mające ją przed sobą. Grupa szybko się rozrasta i w 2013 roku otwiera infolinię pomocową. Już nie tylko można pisać z członkiniami Kobiet w Sieci, teraz można też rozmawiać z nimi przez telefon. Każdego roku konsultują około 1000 osób, udzielając informacji o dostępnych metodach wykonania aborcji oraz wspierając w jej wykonaniu, współuczestnicząc w aborcjach wirtualnie. To są rozmowy o lekach, bólu, krwi, samotności, podpaskach, strachu, ale też o uldze i szczęściu.

Jak pokazują opisanie historie, podziemie aborcyjne

nie zawsze oznaczało i nie zawsze oznacza niebezpieczeństwo. Rurkę Harveya Karmana w Polsce zastąpiły tabletki do aborcji farmakologicznej. Bezpieczne, łatwe w obsłudze i przede wszystkim względnie tanie. Kobiety od zawsze samodzielnie przerywały własne ciążę, nie zawsze przy użyciu bezpiecznych metod. Skakanie ze schodów, chemikalia, ostre narzędzia wkładane do macicy to szczęśliwa historia. Dostępne dziś metody aborcji – połączenie mizoprostolu i mifepristonu – są nie tylko dużo bezpieczniejsze niż te, które symbolizuje wieszak, ale też rekomendowane przez Światową Organizację Zdrowia. Nie zawsze jednak środowisko medyczne popiera aborcję farmakologiczną. Problemem jest postępująca kapitalistyczna medykalizacja takich procesów jak aborcja, poronienie, poród. Brakuje lekarek i lekarzy, którzy posiadają wiedzę na temat bezpiecznej aborcji farmakologicznej, ale też ufają, że pacjentki są w stanie podejmować nie tylko samodzielne decyzje, ale również działania związane z własnym zdrowiem.

Coraz częściej powstają sieci wsparcia, które informują i pomagają bezpiecznie przeprowadzić aborcję samodzielnie. Dzięki temu nielegalna aborcja nie musi oznaczać niebezpieczeństwa, choć wiele i wielu z nas tak sądzi i mówi. Czas z tym skończyć, bo przyszłość aborcji DIY (*do it yourself* – zrób to sama_sam) to samoobsługa aborcyjna, to aborcja w internecie, to bezpieczna aborcja i pomoc wzajemna. Zasady radykalnego wsparcia, praktyki aborcji i faktyczny dostęp powinny być naszymi drogowskazami.

Potrzebujesz aborcji? Możesz ją zrobić samodzielnie, bezpiecznie i ze wsparciem np. Kobiet w Sieci i Women Help Women, i na własnej skórze doświadczyć feministycznej solidarności. Pamiętaj – #NieJesteśSama.

Justyna Wydrzyńska
Kobiety w Sieci, Aborcyjny Dream Team
Natalia Broniarczyk
Aborcyjny Dream Team

Potrzebujesz aborcji?

Nie jesteś sama

Women Help Women
womenhelp.org

Kobiety w Sieci
maszwybor.net
kom. 725892134

Ciocia Basia z Bertlina
ciocia.basia@riseup.net
+49 15210 385 680

ANA z Amsterdamu
anamsterdam@riseup.net

rys. Natalia Broniarczyk

Wspierajmy się w aborcji!

Rok 1993 zabrał dużo więcej niż możliwość wykonywania aborcji na życzenie w szpitalu w ramach ubezpieczenia. Wprowadzony zakaz oznaczał też kryminalizację osób, które wykonują go poza systemem, oraz tych, które w tym „pomagają”. Doprowadził do przekonania, że radzenie sobie w sytuacji niechcianej ciąży jest czynem złym (choć zrezygnowano z karaniami osoby, która przerywa własną ciążę), a skorzystanie z pomocy naraża osoby, które jej udzielają.

Dlaczego? Dlatego właśnie, że aborcja jest uznawana za coś złego, co należy za wszelką cenę ograniczyć. Stąd ustawy aborcyjne, które biorą się ze stygmatyzacji aborcji i prowadzą do aborcyjnej stygmy.

Czas na bunt! Na bunt, który będzie oznaczał coś więcej niż tylko mówienie, że mamy dość takiego prawa i że należy je zmienić. Bo wiemy dobrze, że to się nie stanie być może przez wiele lat – kiedy dziesiątki tysięcy z nas będą przerywać ciążę.

Bunt, do którego nawołuję, to niezgoda na obecnie obowiązujące prawo, jego interpretację i tak zwaną „doktrynę” czy w wielu przypadkach bzdurne orzecznictwo sądów. Warto pamiętać, że sądy to też sprawowana nad nami władza, a sędziowie orzekają między innymi według swojego doświadczenia życiowego. Jego elementem jest obowiązujący od 26 lat zakaz aborcji i stygma z nim związana.

Prawo karne jest także po to, żeby odstraszać od robienia niektórych rzeczy. I trudno jest się tego strachu pozbyć. Wiele zależy od nas samych – czy się na to zgodzimy i ulegniemy przepisom, które wywołały w nas

lęk idący, jak sądzę, dużo dalej niż kiedykolwiek marzyli twórcy tego prawa, czy jednak powiemy „dość!”.

Nie możemy godzić się na to, że wspieranie się w aborcji, okazywanie sobie solidarności, samoorganizacja i wzajemna pomoc to coś złego. Warto głośno mówić o tym, że udzielanie informacji o tabletkach poronnych, kiedy ma się o nich wiedzę, jest nie tylko dobre, ale jest moralnym obowiązkiem. Gdy mamy tę wiedzę, możemy drugiej osobie uratować życie. I nie, nie jest to nielegalne pomocnictwo w aborcji, podobnie jak nie jest nim bycie z drugą osobą podczas przyjmowania tabletek i samego poronienia, a po nim, gdy trzeba, pojechanie z koleżanką czy siostrą do szpitala. Czy jest nim „załatwienie” drugiej osobie tabletek? Zdarzają się postępowania karne, które wskazują na to, że możemy zostać pociągnięte do odpowiedzialności. Ale wiele z nas wybiera to ryzyko, bo wsparcie drugiej osoby jest po prostu ważniejsze.

Jeśli to robimy, nie jesteśmy złymi osobami, które robią złą rzecz. Wręcz przeciwnie. Wspieranie się to najlepsze, co możemy dla siebie zrobić.

To najwyższy czas na manifest:

Wspierając się w aborcji, nie robimy nic złego. Już dłużej nie damy sobie tego wmawiać. A ponieważ system nas zawodzi, nie mamy wyjścia i będziemy to robić, nawet jeśli nazwiecie nas przestępczyniami. Nadal będziemy dobrymi osobami, które robią dobro.

Karolina Więckiewicz
prawniczka-buntownicza
Aborcyjny Dream Team

Lekarze Kobietom – samoorganizacja w obliczu niesprawiedliwości systemowej

Od dnia 23 lipca 2017 roku w Polsce znów zaczęły obowiązywać recepty na antykoncepcję awaryjną. Oznacza to, że pacjentka musi się zgłosić do gabinetu lekarskiego na przymusową konsultację w celu uzyskania recepty na pigułkę „po”. I tu pojawia się problem – w przypadku przyjmowania antykoncepcji awaryjnej liczy się czas. Im szybciej zażyje się pigułkę „po”, tym większa szansa na jej skuteczność. Tymczasem po wprowadzonych zmianach prawnych pacjentka nie tylko straciła prawo do decydowania o tym, co dla niej najlepsze, ale też zmuszona jest poddać się systemowej procedurze, nieraz wymagającej dużo (w tym przypadku bardzo cennego) czasu.

Bezpośrednią i oddolną odpowiedzią na zmiany prawne dotyczące pigulek „po” było zawiązanie inicjatywy Lekarze Kobietom przez lekarzkę i seksuologkę Aleksandrę Krasowską. Głównym celem LK jest przepisywanie recept na antykoncepcję awaryjną osobom potrzebującym – za darmo lub symboliczną złotówkę. Jak mówi sama założycielka w jednym z wywiadów – „Nie traktuję tego jako buntu. To nie jest działanie antysystemowe. Bardziej pomocowe”. I faktycznie, lekarzom i lekarzom z bazy LK udało się wspomóc już ok. 12359 osób (dane otrzymane od LK).

Trzonem inicjatywy są założycielki i osoby, które zajmują się odpisywaniem na e-maile pacjentek, natomiast

LK jako całość ma obecnie w swojej bazie 212 lekarek i lekarzy z różnych części Polski. Każda z tych osób może wypisać receptę na pigułkę „po”. Oczywiście każda lekarka i każdy lekarz, nie tylko z bazy, ma możliwość wypisania recepty! Baza nie jest jednak publicznie dostępna, a wiele wstępnych konsultacji odbywa się drogą mailową.

Natasza Blek, lekarka z inicjatywy LK, zapytana o główne problemy, z jakimi się stykają, jako pierwszy wymieniła ograniczone możliwości organizowania konsultacji w weekendy i święta. Pacjentka szukająca szybkiej pomocy może zgłosić się wówczas do Nocnej i Świątecznej Opieki Zdrowotnej. Nie ma jednak pewności, że otrzyma receptę. W takim przypadku, niestety, pacjentka musi czekać, zazwyczaj do poniedziałku, kiedy dostępny będzie ktoś z bazy. Nie dość, że jest postawiona w sytuacji niepewnej, to może jeszcze spotkać się z odmową (klauzula sumienia) i odczuć upokorzenie oraz ogromny stres związany z wyłączeniem spod opieki państwa.

Jest to nic innego, jak kolejna próba odebrania osobom mogącym zająć w ciężę praw do decydowania o własnym ciele przez organy państwowe. A przez wprowadzenie recept na pigułki „po” najbardziej cierpią osoby najuboższe, z małych miast, które przecież pomocy ze strony państwa potrzebują najbardziej.

Karolina Marcinkowska

Szczepienia przeciwko HPV a ochrona zdrowia nas wszystkich

Wirus brodawczaka ludzkiego HPV przenoszony jest powszechnie przez kontakty seksualne, pocałunki, dotyk. Około 80% osób aktywnych seksualnie będzie mieć w ciągu życia styczność z wirusem. Prezerwatywa nie daje pełnej ochrony, bo można się zakazić, dotykając skóry w okolicy narządów płciowych czy brodawek. Najbardziej znaną chorobą powodowaną przez HPV jest rak szyjki macicy; inne choroby to rak sromu, prąca, pochwy, odbytu i nowotwory złośliwe gardła i krtani. Łagodne odmiany wirusa powodują wystąpienie kłykciny kończystych (brodawek) krocza. Do zakażenia dochodzi najczęściej w młodym wieku w czasie pierwszych kontaktów seksualnych. Czynnikiem ryzyka jest seks z nowo poznaną partnerką, bez zabezpieczenia, oferowanie i korzystanie z płatnych usług seksualnych, wczesne podjęcie aktywności seksualnej. W większości przypadków zakażenie jest bezobjawowe, mija samoistnie po upływie kilku lat. Zakażenie złośliwą

odmianą wirusa przechodzi w stan przetrwały i powoduje raka szyjki macicy. Nowotwór ten rozwija się zwykle 10-15 lat od zakażenia, w pierwszym etapie jest bezobjawowy. Ważne są badania profilaktyczne, bo rak szyjki macicy wykryty wcześniej jest w 90% uleczalny. Jest to drugi najczęściej występujący nowotwór złośliwy u kobiet zaraz po nowotworze piersi. Polska ma jeden z najwyższych w Unii Europejskiej wskaźników zachorowalności – choruje ok. 9 na 100 000 kobiet. W 2010 roku nowotwór ten zdiagnozowano u 3078 kobiet, a 1735 kobiet zmarło. Średnia wieku występowania tego nowotworu to 45 lat, a więc chorują i umierają kobiety młode, pracujące, matki często nieletnich dzieci.

Najlepszym sposobem zapobiegania zakażeniu wirusem HPV są szczepienia profilaktyczne, niestety nier refundowane, chociaż niektóre samorządy (np. Belchatów) wprowadzają programy dofinansowujące szczepienia dla danego rocznika

dziewcząt. Obecnie w Polsce dostępne są trzy rodzaje szczepionki: pierwsza chroni przed dwoma typami wirusa, druga przed czterema typami, a najskuteczniejsza, trzecia przed dziewięcioma najczęstszymi odmianami wirusa. Aby uzyskać ochronę, należy podać dwie lub trzy dawki najlepiej przed podjęciem przez osobę szczepioną aktywności seksualnej, a więc ok. 12 roku życia. Zmniejsza to prawdopodobieństwo zakażenia, a w razie infekcji pozwala na szybsze jej zwalczanie. Chroni także przed rozwojem wirusa w organizmie i możliwym rozwojem nowotworu, a podanie szczepionki później, nawet jeśli organizm miał kontakt z wirusem, jest skuteczne i zalecane. Warto nadmienić, że szczepionki są sprawdzone i bezpieczne, ryzyko powstania niepożądanego odczynu poszczepiennego jest bardzo niskie, i nieprawdą jest, że podanie szczepionki skutkuje rozwiązłością.

Program szczepień powinien obejmować wszystkich bez względu na płeć. Dobrym przykładem skuteczności

szczepień jest Australia. Wprowadzenie powszechnego programu szczepień najpierw dla dziewcząt, potem dla kobiet, następnie chłopców i mężczyzn, spowodowało spadek wystąpienia brodawek o 90% po 10 latach. Przewiduje się, że po kolejnych 10 latach występowanie raka szyjki macicy również spadnie o 90%. W profilaktyce oprócz szczepień bardzo ważne są badania cytologiczne. W Polsce zgłasza się na nie tylko 30% kobiet, a badanie to jest refundowane (bezpłatne) raz na 3 lata. Kolejnym bardzo istotnym elementem jest edukacja, rozpoczynana we wczesnych latach szkolnych. Młode osoby powinny być uświadamiane w kwestii bezpiecznego i odpowiedzialnego prowadzenia życia seksualnego, jak również pozytywnych skutków szczepienia.

lek. Maciej Kloc
dr Aleksandra Knapik

Uciec znaczy żyć

Przyjechałam tutaj zupełnie sama, nie mam męża – już nie żyje.

Pochodzę z Karbali. Byliśmy prześladowani w Iraku przez Saddama Husajna, bo on atakował muzułmanów, szczególnie szytów.

Mój osobisty problem zaczął się, gdy miałam 14 lat i miałam zostać wydana za męża.

W Afganistanie to absolutnie normalne, że dziewczynki wychodzą za męża w wieku 12 lat.

Jestem ofiarą okaleczenia żeńskich narządów płciowych, zwanego także FGM.

To słowa kobiet, które zdecydowały się na opuszczenie swoich krajów, zebrane w książce „Naszymi słowami. Opowieści uchodźczyń w Niemczech” w tłumaczeniu Natalii Gebert (Dom Otwarty, Warszawa 2018).

Kobieta, matka, córka, żona, uchodźczyni, ocalona

Pozostawiając swój dom, rodzinę, przyjaciół, kulturę, w której wyrosły, uchodźczynie uciekają tysiące kilometrów, aby ratować siebie i najbliższych przed śmiercią, prześladowaniami i cierpieniem. Nie znajdziecie ich umę-

zonych wizerunków w przekazach medialnych. Przedstawicielki różnych grup etnicznych i wyznań, a wśród nich matki, córki, siostry, podejmujące najtrudniejszą decyzję w swoim życiu – decyzję o ucieczce w nieznanym kierunku. Jedynie, czego szukają, to schronienie. Kraju, w którym, może poza rasistowskimi komentarzami, nic im nie grozi. Wiele z nich nie ujrzy już swoich matek, braci, niektóre nie zobaczą więcej swoich dzieci.

W 2017 roku blisko 50% osób uchodźczych stanowiły kobiety. Po wejściu w procedurę o objęcie ochroną międzynarodową, umieszczane są w ośrodkach dla cudzoziemców. Niestety placówki te bywają miejscem narastającej frustracji wynikającej z braku działań aktywizujących i izolują od lokalnej społeczności. W Polsce funkcjonuje 10 ośrodków pobytowych i zazwyczaj znajdują się one daleko od miast, często w środku lasu. Dojazd do Urzędu do Spraw Cudzoziemców jest trudny ze względu na odległość, a niestawienie się w terminie w biurze UdSC często grozi umorzeniem procedury. Tak samo ciężko jest dotrzeć do szkoły, na kurs języka polskiego, pocztę czy do kancelarii prawnej. W ośrodkach pojawiają się kon-

flikty i zdarza się, że dochodzi do przemocy pomiędzy mieszkankami i mieszkańcami. Miejsce, które miało być przystankiem lepszego życia, staje się polem kolejnej walki o spokój i bezpieczeństwo.

Pomagać z sensem

Skala problemu i nieskuteczność rządowego systemu integracji uchodźczyń i uchodźców zostały już dostrzeżone przez wiele fundacji i grup wychodzących z oddolnymi inicjatywami. Proponowane są różne formy wsparcia, wynikające z długoletniego doświadczenia w pracy z imigrantkami i imigrantami. NGO-sy stawiają na integrację społeczną, wiedząc, że jej brak uniemożliwia sukces w procesie akomodacji. Za przykład może posłużyć program Refugees Welcome Polska, realizowany przez Fundację Ocalenie. „W program możesz zaangażować się jako: host, kumpel, kumpelka, darczyńca, trenerka czy trener. Gospodarze wynajmują uchodźcom pokój w swoim domu, dzięki czemu osoby mają przestrzeń do pracy nad integracją w innych aspektach. Kumple towarzyszą uchodźcom w problemach dnia codziennego, ale także pokazują życie społeczne Warszawy. Darczyńcy to ci,

którzy mają najmniej czasu, wspomagają nasz program finansowo lub przekazują pomoc rzeczową. Trenerzy i trenerki, jako specjaliści w danej dziedzinie, są zapraszani na comiesięczne spotkania integracyjne uczestników i uczestniczek, aby poprowadzić zajęcia. Każda osoba, zanim dołączy do działania, przechodzi szkolenie” – mówi Zofia Domaradzka, koordynatorka programu Refugees Welcome Polska. Te wszystkie, czasem drobne działania budują poczucie bezpieczeństwa i umożliwiają pozytywny przebieg integracji uczestniczek i uczestników programu. Dzięki temu osoby już po średnio 7 miesiącach są w stanie zamieszkać samodzielnie w Warszawie. Refugees Welcome to inicjatywa działająca w 18 krajach na świecie, w Polsce od 2015 roku.

Jeżeli chcesz dowiedzieć się więcej o programie Refugees Welcome Polska, skontaktuj się z jego koordynatorką pod mailem: zofia@refugeeswelcome.pl lub odwiedź stronę refugeeswelcome.pl

Ola Siedlecka

Depresja w czasach kapitalizmu

Jesteśmy wychowankami systemu kapitalistycznego. Od najmłodszych lat słyszymy, że aby zarabiać więcej niż średnią krajową, musimy wstawać skoro świt niczym Jan Kulczyk lub, jak głosi motto Amazona, pracować ciężko, bawić się pracą i tworzyć historię. Wtedy możemy być pewne, że nasz trud zostanie nagrodzony jedzeniem awokado codziennie na śniadanie oraz życiem pełnym satysfakcji. Wróćmy jednak do rzeczywistości. Pracujemy więcej, nasza produktywność nie wzrasta, wracamy do domów bardziej zmęczone niż kiedykolwiek wcześniej, a to się odbija na naszym zdrowiu psychicznym.

W ramach mojej „kariery zawodowej” nie byłam zatrudniona na etat w ani jednym miejscu pracy. Mimo to musiałam być obecna w konkretnym miejscu w stałych godzinach. Pamiętam jak raz, podczas standardowej wizyty kontrolnej, moja ówczesna lekarka zaproponowała mi wystawienie zwolnienia na dwa tygodnie. Byłam wtedy mocno przygnieciona atmosferą w pracy, która nasiliła objawy mojej depresji. Odmówiłam, bo wiedziałam, że muszę zarobić na przysłowiowy chleb, zacisnąć zęby i wrzucić piątą bieg, aby udowodnić, że zasługuję na comiesięczne przedłużenie umowy. Parę tygodni później zostałam zwolniona, co poważnie odchorowałam.

Mimo deklarowanej w wielu miejscach pracy otwartości, osoby z zaburzeniami psychicznymi nadal drżą, że współpracownicy przypną im „odpowiednią” latkę. Raz byłam świadkinią, jak osoba kierująca działem zastanawiała się przy nas, czy etyczne jest zadanie podczas rekrutacji pytania o zaburzenia psychiczne. Obawiała się, że zatrudniona osoba będzie zaniedbywać swoją pracę i nagminnie brać wolne dni. Tymczasem z rozmów z moimi koleżankami wiem, że gdy zdarzają się dni, podczas których najchętniej nie wychodziłyby z łóżka, zazwyczaj idą do pracy albo, jeśli już biorą dzień wolny, tłumaczą się prozaiczną dolegliwością, np. przeziębieniem albo zatruciem. Boją się, że w chwili, kiedy w zakładzie pracy zrobią depresyjny coming out, spotkają je konsekwencje w postaci m.in. zwolnienia. Inną formą dyskryminacji osób z zaburzeniami psychicznymi bywa mobbing, który może dodatkowo nasilić objawy choroby. Pracodawczynie często stosują subtelne formy przemocy, które nie są łatwe do udowodnienia przed sądem. Biorąc pod uwagę koszty finansowe i emocjonalne procesów, spora część osób, które dotknęło zjawisko mobbingu, woli odpuścić niż toczyć batalię z byłymi przełożonymi. Prowadzi to do błędnego koła, w którym firma zatrudniająca jest bezkarna.

Ostatnio zetknęłam się ze stwierdzeniem, że dla osoby z zaburzeniami lepsza jest praca na umowie śmieciowej, mimo braku poczucia bezpieczeństwa, niż bezrobocie. Jest to fałszywa optyka mająca na celu pogłębianie podziałów klasowych wśród pracowników. Jedynie pomoc wzajemna, organizowanie się w zakładzie pracy oraz konsekwentne mówienie o tym, z czym się zmagamy, pozwoli odtabuzować zaburzenia psychiczne.

Sylwia Rębosz

Warszawska Komisja Środowiskowa OZZ IP



rys. Misja

Rewolucja bez histeryczek

To tekst dla wszystkich milczących ze względu na wstyd i poczucie winy. Bo wmówiono nam, że nagłaśniając przemoc wewnątrz grup aktywistycznych tylko zaszkodzimy ruchowi i że w rzeczywistości na takie traktowanie nas pozwalamy.

Jako antyfaszystki i antyfaszyci walcymy z przemocą, pragniemy wolności i równości. Przemoc jest narzędziem systemowym. Jest tam, gdzie zaczyna się nietykalność policji, problemy z alkoholem w rodzinie, poniżanie się nawzajem. Przemoc wylewa się z każdej strony. Ze stand-upowej sceny, z telewizji, ze szkoły, z domu, z procesu poszukiwania pracy. Niestety w świecie, którego większość zasad oparta jest na kulcie siły i władzy, niemożliwym do stworzenia jest środowisko wolne od tego zjawiska. Kiedyś miałam nadzieję, że jest inaczej, ale moje marzenia były raczej utopijne. Niestety, jak się okazuje, najtrudniej walczy się z przemocą w grupach, które z założenia właśnie tę przemoc zwalczają.

Musisz być piękna, skromna, uroczą i nie mówić bez pytania. Masz być dzielny, silny i nie ryczeć jak baba.

W ruchu antyfaszystowskim działam już od kilku lat. Gdy poznajesz ludzi, którzy rozumieją w końcu twoje życiowe frustracje, masz ochotę się tym wszystkim zachłusnąć. Masz ochotę zapomnieć o lękach i niepewnościach, masz wrażenie, że trafiłaś do tej swojej pieprzonej utopii.

Kiedy bańka pęka?

Gdy na spotkaniu po wypowiedzeniu przez ciebie swojego zdania słyszysz szept i chichy na sali lub gdy ignorując twoje poczucie bycia mężczyzną, żartobliwie zwracają się do ciebie w cis kobiecej formie.

Gdy zwracasz uwagę, bo słyszysz tekst o „pedałach”, a koledzy tłumaczą, że brakuje ci poczucia humoru i dystansu, lub gdy na koncercie pod sceną jakiś koleś łapie cię za tyłek.

Gdy okazuje się, że miarą wartości osoby jest popularność i zasługi, a to, że była przemocowa dla swojej partnerki, to w sumie ich prywatna sprawa, bo przecież byli PARĄ!

Gdy po koncercie dostajesz wiadomość od kolegi z waszej grupy, odpalasz MMS i czujesz obrzydzenie, wściekłość, oburzenie, niedowierzanie, powątpiewanie, wstyd, poczucie winy... „dick pick” w środowisku?! I co masz teraz z tym zrobić? Przecież, kurczę, wszystkie cy go znają i szanują.

Gdy kolega, po imprezie, na której pozwoliłaś sobie na trochę więcej alkoholu, proponuje ci nocleg, a potem wykorzystując twój stan, nachalnie przekonuje cię, że tak naprawdę to CHCESZ uprawiać z nim seks, mimo wielokrotnego powtarzania słowa NIE.

Gdy reagujesz na przemoc seksualną, a koledzy sprawcy stają w jego obronie.

Ostatnio zostałam poproszona o zrobienie plakatu na imprezę. Chciałam go przygotować, lecz od razu wspomniałam, że wybrany lokal nie jest miejscem wolnym od przemocy, zatem ani ja, ani moi znajomi nie możemy się na tej imprezie pojawić. Padła propozycja spotkania w celu porozmawiania na ten temat. Plakat zrobił ktoś inny. Impreza odbędzie się tam, gdzie miała się odbyć, propozycja spotkania umarła.

Jeśli nie mogę tańczyć, to nie jest moja rewolucja. Jeśli nie mogę płakać, też. Jeśli nie mogę walczyć o swoje prawa i nie mogę być sobą, to pierdolę taką rewolucję. W mojej rewolucji jest miejsce i przestrzeń dla każdej i każdego. W mojej rewolucji liczy się samo-poczucie każdej osoby. A jaka jest twoja antyfaszystowska rewolucja?

Misja, Antyfaszystowska Warszawa

Nawet 400 kobiet rocznie umiera w Polsce w wyniku przemocy domowej

Instytut Wymiaru Sprawiedliwości podaje, że w Polsce z powodu przemocy domowej giną trzy kobiety tygodniowo – to jednak dane sprzed dziesięciu lat. OKO.press przytacza nowsze szacunki Centrum Praw Kobiet, z których wynika, że zmarłych w wyniku przemocy domowej może być nawet 400 kobiet rocznie – a to już prawie osiem zabójstw tygodniowo (pod uwagę wzięto „pobicie ze skutkiem śmiertelnym”, zgony kwalifikowane jako „nieumyślne spowodowanie śmierci” i samobójstwa kobiet, które doświadczały wieloletniej przemocy ze strony męża lub partnera). Przemoc domowa zbiera żniwo również w sytuacjach, w których z rąk osoby poszkodowanej ginie sprawca. Statystyczna polska zabójczyni zostaje skazana za pozbawienie życia swojego partnera-kata – takich przypadków jest najwięcej, a niewinnienia są rzadkością. W 2017 roku sąd uniewinnił kobietę, która zamordowała męża w obronie własnej – przez kilka dekad doświadczała z jego strony brutalnej przemocy fizycznej i psychicznej. Co roku ponad 1000 sprawców przemocy domowej dostaje sądowy nakaz opuszczenia

mieszkania, ale sprawy toczą się średnio pół roku od pierwszej rozprawy. Według danych „Niebieskiej Linii” aż 91% osób doświadczających przemocy domowej to kobiety i dzieci. Ponad 90% sprawców to mężczyźni (w 2017 roku przemoc w domu stosowało ok. 70 tys. mężczyzn i 5 tys. kobiet).

Dane na temat przemocy domowej są niepełne, bo wiele przestępstw nigdy nie ujrzy światła dziennego. Niebieska Karta to często fikcja – policja nie może w trakcie interwencji sprawdzić, czy sprawca ma taką kartę założoną, bo nie ma dostępu do rejestru. W 2016 roku ponad 90 tys. osób, w większości kobiet i dzieci, uznano za ofiary przemocy domowej – a są to tylko zgłoszone zdarzenia.

Jak polskie sądy traktują sprawy dotyczące przemocy domowej? Pokutuje mit, że osoba poszkodowana „może przecież odejść” od sprawcy, więc sama jest odpowiedzialna za swoje położenie – stygmatyzujące przekonania i brak rzetelnej wiedzy o cyklach przemocy przekładają się na niskie wyroki. Ostatni bulwersujący wyrok

dotyczył zakatowanej niemal na śmierć żony krakowskiego biznesmena. Mąż kobiety wraz z kolegą usiłowali ją zabić – bili tak, że pękł jej kręgosłup. Świadcami napaści były dzieci. Kobieta została uratowana dzięki błyskawicznej pomocy ze strony sanitariuszy karetki pogotowia, jednak na zawsze pozostanie niepełnosprawna. Sąd w ostatniej chwili zmienił kwalifikację czynu z „usiłowania zabójstwa” na „pobicie z ciężkim uszczerbkiem na zdrowiu”, które przewiduje niższy wymiar kary, uznając, że mąż nie miał zamiaru zabić.

Zarówno w systemie prawnym, jak i w odbiorze społecznym problemu przemocy domowej pomija się to, co jest najtrudniejsze w pomocy osobom dotkniętym przemocą – aspekty cyklu przemocy i psychicznych uwarunkowań, które są przyczyną współzależnienia ofiar od sprawców, m.in. głęboki syndrom PTSD (zaburzenie stresowe pourazowe), niska samoocena, strach przed zemstą ze strony sprawcy, stygmatyzacja, wstyd oraz brak systemowego wsparcia i rozwiązań prawnych, które umożliwiają skuteczną izolację sprawcy od osoby

doświadczającej przemocy. U podstaw *victim blaming* (obwinianie ofiary) leży próba usprawiedliwienia przestępstw m.in. na tle płciowym, a także społeczne przekonanie, że osoba krzywdzona jest sama sobie winna i prowokuje sprawcę („sama się o to prosiła”). Dobrze widać to w komentarzach pod artykułami o przemocy domowej. Bitej i wyzywanej żonie radnego Piaseckiego zdaniem komentujących „najwyraźniej się to podobało”. Pobita przez trenera sztuk walki dziewczyna „dostała, co chciała”, a zamordowana przez więźnia na przepustce młoda matka była „idiotką, która wzięła sobie typa z kryminału i czego się spodziewała?”. Społeczne przekonania przekładają się na brak realnego wsparcia osób dotkniętych przemocą domową ze strony państwa, sądów i prokuratury – wynika to z braku edukacji i wciąż głębokiej, systemowej dewaluacji kobiet na wielu płaszczyznach życia społecznego, rodzinnego i obyczajowego.

Iga Dzieciuchowicz
Codziennik Feministyczny

Strefa buntu

W ubiegłym roku w Sejmie przez 40 dni o prawo do równego i godnego traktowania upominali się osoby z niepełnosprawnościami, ich rodziny, opiekunki, opiekunowie i osoby popierające je. Ich strajk dał nam siłę, aby zademonstrować również naszą niezgodę na brak jakiegokolwiek systemowego wsparcia dla nas i aby nasz głos – głos kobiet z niepełnosprawnościami – wybrzmiał równie silnie! Chcemy wykrzyknąć niezgodę na łamanie naszych praw przez państwo oraz nieludzkie traktowanie nas i naszych bliskich. Rząd ciągle nie spełnia naszych postulatów. Nie rozumiemy, w jak bardzo trudnej jesteśmy sytuacji. Dla rządu nasze potrzeby są niewidoczne. Traktuje się nas w paternalistyczny sposób. Kiedy mówimy, żeby traktowano nas z godnością, słyszymy, że ciągle mamy jakieś roszczenia. W co piątej rodzinie jest osoba z niepełnosprawnością. Wiele z nich to osoby potrzebujące całonocnego wsparcia. Część z nas segreguje się w szkołach specjalnych, domach pomocy społecznej, szpitalach psychiatrycznych, ubezwłasnowolnionych. Nasze problemy marginalizuje się. Prawie nie mamy możliwości wypowiedzieć się we własnym imieniu czy na tematy ogólnospołeczne.

A przecież jesteśmy! Mamy prawa i poglądy! Także poglądy polityczne! Chcemy móc decydować o wszyst-

kim, co dotyczy nas i naszego kraju! Będzie to możliwe tylko wtedy, gdy państwo polskie zacznie w końcu przestrzegać postanowień Konwencji Praw Osób Niepełnosprawnych. Polska ratyfikowała ją 7 lat temu i nadal większości zaleceń nie wprowadziła w życie. Mamy prawo do chorowania i niepełnosprawności. To państwo powinno nam zapewnić dostęp do wszelkich dziedzin życia społecznego i zawodowego bez względu na stan zdrowia i sprawność.

Nie zgadzamy się na segregację w systemie edukacji, niedostępność służby zdrowia czy przestrzeni publicznej. Potępimy milczenie nt. przemocy wobec kobiet z niepełnosprawnościami i brak wsparcia dla nich. Żądamy pełnego poszanowania praw reprodukcyjnych. Mamy dość dyskryminacji na rynku pracy. Dość traktowania nas jak dzieci i mówienia w naszym imieniu bez naszej zgody.

Domagamy się równego dostępu do wszystkich dziedzin życia społecznego. Nie ma prawdziwej równości i solidarności, gdy pomija się nasze prawa i głosy!

Dostosowanie publicznej przestrzeni, mediów czy instytucji do potrzeb osób z niepełnosprawnościami to konieczność. Niepełnosprawność może być doświadczaniem każdej osoby – wtedy, gdy złamie nogę, zachoruje na depresję albo zacznie w podeszłym wieku tracić słuch,

wzrok czy pamięć. Stykamy się z nią także wtedy, gdy dotyczy innych, a nie tylko nas. Niepełnosprawność to nie kwestia prywatna, ale społeczna. Dlatego konieczne jest zorganizowanie życia społecznego tak, aby było dostępne dla wszystkich. Od lat potrzeby osób z niepełnosprawnościami i ich bliskich są ignorowane i pomijane. Państwo zasłania się pustymi hasłami na temat budżetu i twierdzi, że nic nie da się zrobić. Nie słyszy naszych pytań: Co z asystenturą osobistą i opieką wytchnieniową? Co z mieszkaniem wspomaganym? Co z turnusami rehabilitacyjnymi i ich dostępnością? Co ze zniesieniem ubezwłasnowolnienia oraz zakazu małżeństw dla osób z niepełnosprawnością intelektualną i psychiczną? Co z ochroną kobiet z niepełnosprawnościami przed doświadczaniem przemocy i dyskryminacji? Co z przestrzeganiem konwencji o prawach osób z niepełnosprawnościami?

Mamy dość czekania! Chcemy zmian!

Nie ma zgody na brak wsparcia ze strony państwa. To nie luksus, a konieczność, obowiązek, jaki powinien być przez polski rząd spełniany. Opieka nad osobami potrzebującymi całonocnego wsparcia spada na barki rodziców, najczęściej matek, które wykonują masę nieodpłatnej pracy, a potem mają żałośnie niskie emerytury.

Domagamy się systemowego wsparcia zarówno osób z niepełnosprawnościami, jak i ich opiekunek i opiekunów oraz poszanowania ich praw i godności.

Sojuszniczki i sojusznicy osób z niepełnosprawnościami! Przyjaciółki i przyjaciele! Partnerzy, partnerki! Rodzice! Opiekunki i opiekunowie! Dziękujemy Wam za to, że upominacie się o nasze prawa i często jesteście naszym głosem. Pamiętajcie jednak, że osoby z niepełnosprawnością to dorośli ludzie. Nie nazywajcie nas dziećmi, jeśli nie jesteśmy nimi już od kilku czy kilkunastu lat, bez względu na to, czy możemy żyć samodzielnie czy nie. Należy się nam szacunek i podmiotowe wsparcie. Nie jesteśmy osobami poszkodowanymi przez los – to system utrudnia nam życie. Trzeba go zmienić. Jest wiele sposobów, by nas wspierać i odciążać naszych bliskich. Wspierajcie nas, ale nie wyręczajcie! Ułatwajcie nam dostęp do aktywizmu, bo chcemy razem z Wami upominać się o prawa kobiet.

My, kobiety z niepełnosprawnościami potrzebujemy feminizmu! Ruch feministyczny nie może zapominać o nas, kobietach z niepełnosprawnościami!

Katarzyna Żęglika
Stowarzyszenie Strefa Wenus z Milo

Nie przesadzaj, no przecież nic się nie stało

Ile razy czułaś się dziwnie, gdy podczas służbowego spotkania, rodzinnego obiadu czy w sytuacji towarzyskiej, slychać było seksistowski żart, a ty, by nie „zepsuć zabawy” śmiałaś się razem ze wszystkimi albo przynajmniej lekko się uśmiechałaś? Ile razy w pociągu, gdy starałaś się włożyć swój bagaż na półkę, jakiś facet ci go odbierał z rąk bez pytania i twojej prośby o pomoc? Albo „No zrób coś ze sobą, ile ty masz lat?” powtarzane w kółko w gronie rodzinnym. Albo ten chłopak w autobusie, który udawał, że nie widzi, że siadasz obok, więc albo go prosiłaś, by zabrał nogi, ryzykując jego pełne wyrzutu spojrzenie, albo siedziałaś skulona na połowie swojego siedzenia wciśnięta w ścianę, by go nie dotykać. Przesadzasz, przeginasz, jesteś przewrażliwiona – czy nie to właśnie słyszysz, gdy opowiadasz o podobnych sytuacjach?

To wszystko wydaje się w gruncie rzeczy niewinne, niemal błahe – może naprawdę przesadzasz? Sytuacje te niejednokrotnie pozostawiają niesmak i specyficzny dyskomfort, który, choć nie boli fizycznie, niewątpliwie wpływa chociażby na nastrój i pozostawia drobna, prawie niezauważalną zadrę, która mimo wszystko cały czas uwiiera. I nawet jakbyś chciała się do czegośkolwiek „przyczepić”, to nie wiesz za bardzo, do czego. To ta zadra sprawia, że coraz rzadziej chce ci się podejmować nowe wyzwania, ryzykować, mówić, co myślisz, czy upominać się o swojej przestrzeni. Brzmi znajomo? To jest właśnie przemoc symboliczna.

Przemoc ta wyposażona jest w różnego rodzaju atrybuty dyscyplinujące, takie jak na przykład stwierdzenie: „przesadzasz”. „Przesadzasz” brzmi jak magiczne zaklęcie, mające na celu zamknięcie ci ust i przywrócenie dotychczasowego porządku, którego nie wolno ci kwestionować. Zdarza się też tak, że te same twierdzenia słyszysz z ust innych kobiet, bo ten szczególny rodzaj przemocy jest do tego stopnia niezauważalny, że zadajemy ją sobie również same. Mamy ją tak głęboko w ciele, że dyscyplinujemy się nawzajem, nie zdając sobie z tego zupełnie sprawy.

Rytuał powtórzeń jest tym, co utrzymuje dominację. Można powiedzieć, że jest jej kołem napędowym, a każda próba zatrzymania go przypomina trochę próbę zejścia z kręcącej się karuzeli. Jest to możliwe, ale skutkuje upadkiem, a upadek oczywiście boli. Kiedy przestajesz być elementem kręcącego się kołowrotka, łądujesz na obrzeżu lub poza nim. A karuzela i tak kręci się dalej.

Gdy więc po raz kolejny usłyszysz, że psujesz zabawę, uśmiechnij się sama do siebie i pamiętaj, że jest to właśnie ten moment, w którym zareagowałaś na przemoc symboliczną.

Natalia Judzińska



rys. Agnieszka Mania

Gramy do jednej bramki

Piłkarki Kotwicy Kórnik opowiedziały o molestowaniu, którego doświadczyły ze strony swojego trenera. Niektóre zawodniczki odchodziły z tego powodu z klubu, przerywały karierę, rezygnowały ze sportu. Nie czuły się bezpiecznie, a trener przez lata pozostawał bezkarny. Gdy w końcu zaczęły o tym ze sobą rozmawiać, zobaczyły, że takie zachowanie trenera wobec innych dziewcząt było powszechne. – Miałam wtedy 12 lat. Trener odwoził mnie z turnieju, jechała z nami koleżanka. Wysiadła wcześniej. W pewnym momencie położył rękę na moim kolanie i zaczął mówić: „dlaczego jesteś taka smutna? Chcesz się przytulić?”. Odmawiałam, on nie przestawał naciskać – mówi jedna z zawodniczek w reportażu Sary Brózdowskiej i Miłosza Ciekalskiego, wyemitowanym na antenie Radia Afera.

– Koleżanka z drużyny nie chciała odnosić sama stroju po treningu do kantorki. Bała się, że spotka tam trenera. Zapytałam, co się stało. Okazało się, że również dostawała od niego dziwne propozycje. Wtedy wszystko mi się przypomniało.

Choć próbowałam żyć normalnie i o wszystkim zapomnieć, w tym momencie coś we mnie pękło i postanowiłam powiedzieć drużynie. To było bardzo trudne.

Prawie dwa lata temu piłkarkom udało się doprowadzić do zwolnienia trenera. Od działaczy usłyszały wtedy, że nigdy im tego nie zapomną, po czym zarząd klubu zaczął stopniowo wykluczać je ze wszystkich obszarów. Gdy opowiedziały o molestowaniu w mediach, zarząd wystosował skandaliczny komunikat, w którym pisze o braku dowodów i wyrzuca kobietom, że nie zgłosiły im tego wcześniej. Zastanawia się też, dlaczego piłkarki odważyły się na nagłośnić dopiero po tym, jak wycofano drużynę z rozgrywek. Nie zastanawia się jednak, dlaczego ujawnione molestowanie mogło pozostawać bezkarne i jak to wpływało na zawodniczki.

To jest kultura gwałtu: większym problemem okazał się moment, miejsce i sposób, w jaki kobiety ujawniły przemoc niż sama przemoc. To ujawniające okazują się winne, bo przerwały milczenie. Słowa kilku kobiet nie są wystarczającymi dowodami dla zarządu klubu, który powinien dbać o ich komfort i bezpieczeństwo. Wręcz przeciwnie – zarząd odbiera to jako bezpośredni atak na klub. Nie odbiera tak za to ujawnionego seksistowskiego zachowania trenera, przez które klub tracił kolejne piłkarki. Trener po odsunięciu od trenowania zawodniczek wciąż pozostawał członkiem zarządu. Panowie stanęli po stronie kolegi.

Nigdy wam tego nie zapomnimy. Nigdy nie zapomnimy przyzwolenia na seksizm i przyzymkania oczu na krzywdę kobiet. Nigdy nie zapomnimy stawiania po stronie molestujących.

My wiemy, po której stronie stanąć. Gramy do jednej bramki!

Maja Staško

Przemocowe środowiska pracy

Miałam 25 lat, właśnie skończyłam studia i zaczęłam swoją pierwszą pracę na etacie w administracji publicznej. Szybko uczyłam się kultury pracy – biurokracji, sposobu komunikacji, wszystkich tytułów i stopni, a także wpisanej w tę pracę kultury gwałtu i wszechobecnego molestowania.

Jedno z wyraźniejszych wspomnień z tamtego okresu to zebranie kierownictwa, podczas którego dyrektor placówki skomentował wystającą ze spodni bieliznę sekretarki. „Pani Ania ma śliczne majteczki”. Inne – obojętny taniec z tym samym dyrektorem na wyjeździe szkoleniowym i jego ręce pod moją bluzką, gdy znajdowaliśmy się na środku parkietu, pośród kilkunastu innych tańczących par. Na kolejnym zostałam zrzucana z krzesła, bo odmówiłam tańca z kolegami z pracy. Zrzucił mnie wicedyrektor, koledzy podnieśli i zaciągnęli na parkiet.

Kilka zakładów pracy później wiem, że tamto miejsce nie było wyjątkowe. W kontakty z przełożonymi, kolegami z pracy i klientami wpisane jest molestowanie. Słowa, gesty, dotyk są codziennością niezależnie od miejsca

zatrudnienia. W pracy jesteśmy ciągle nadzorowane, pracodawcy kontrolują nasz ruch, wykonywane czynności, korespondencję, nawet rozmowy, a jednocześnie akceptują i wspierają kulturę gwałtu. Zdarzało się, że bez zgody przełożonego nie mogłam wyjść do toalety, a za wiedzą przełożonego w drodze do tej toalety byłam molestowana przez klientów.

Seksizm i molestowanie wpisane są w kapitalizm. Są z jednej strony dodatkowym narzędziem podporządkowywania nas przełożonym, a z drugiej – dzielenia na te, które się molestuje i molestujących. Ofiarami przemocy seksualnej częściej są kobiety, osoby LGBTQIA+, osoby

migrujące, osoby z innych kręgów kulturowych, osoby o innym kolorze skóry.

Podstawową zasadą przerywania spirali przemocy seksualnej jest izolacja sprawcy od ofiary. W relacji władzy w miejscu pracy jest to niemożliwe. Część z nas decyduje się na zmianę pracy. Z doświadczenia wiem, że zmiana miejsca pracy jest tylko zmianą skali albo formy molestowania. Czasem na gorsze.

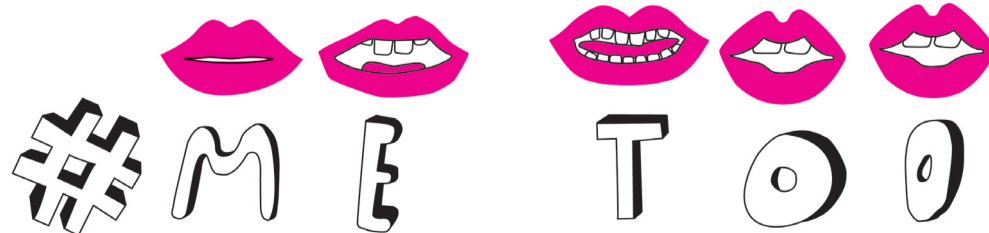
Z dumą i wzruszeniem czytam o tym, jak dzięki akcji #MeToo pracownice na świecie zaczynają się wspólnie organizować przeciwko przemocy seksualnej w miejscu pracy. W 2018 roku pracownice sieci McDonald's w USA

przeprowadziły strajk przeciwko ciągłemu molestowaniu seksualnemu ze strony współpracowników i przełożonych. W tym samym roku pracownice sprzątające hotele w Chicago i Kalifornii podjęły kolektywne działania zmierzające do objęcia ich ochroną przed niechcianym dotykaniem i przemocowymi komentarzami. W Bangladeszu i Kambodży pracownice szwalni naciskają na Międzynarodową Organizację Pracy, żądając wzmocnienia ochrony kobiet przed przemocą seksualną w pracy.

Takie wspólne działania nie tylko pomagają aktualnym ofiarom, ale są jedyną nadzieją na realną zmianę w miejscach pracy. Nasze strajki w ramach Czarnych Protestów dobitnie pokazują, że żaden polityk lub polityczka nie „załatwi” tego, czego same sobie nie wywalczymy.

Nazywajmy przemoc przemocą. Zwracajmy uwagę kolegom i przełożonym. Rozmawiajmy z koleżankami i wspierajmy się. Upublicznijmy. Piętnujmy. Walka z przemocą seksualną w miejscu pracy jest także walką z kapitalistycznym porządkiem dzielenia i podporządkowania.

Katarzyna Rakowska, IP



rys. Andrzej Lewkowicz

Bogna Olszewska

5 lat temu odeszła od nas Bogna Olszewska, wieloletnia działaczka Porozumienia Kobiet 8 Marca, aktywistka, feministka, współorganizatorka warszawskich Manif. Bardzo za nią tęsknimy i ciągle pamiętamy jej energię, dobroć, zaangażowanie i głośny śmiech.

Jolanta Brzeska

W tym roku mija osiem lat od brutalnego zabójstwa Jolanty Brzeskiej, która 1 marca 2011 roku została spalona żywcem. Była jedną z założycielek Warszawskiego Stowarzyszenia Lokatorów powołanego po tym, jak kamienica, w której mieszkała Brzeska oraz inne rodziny, została zreprivatyzowana. Nie godziła się na nękanie i horrendalne podwyżki czynszów, wraz z WSL walczyła o sprawy lokatorów, prowadziła rejestr spraw eksmisyjnych, często pojawiała się na obradach Rady Miasta, domagając się realizacji postulatów związanych z ochroną lokatorów. Dla bogatych kamieniczników była niewygodna, dlatego została zamordowana.

Róża Luksemburg

Socjalizm albo barbarzyństwo – innej drogi nie ma.

W 2019 roku mija setna rocznica śmierci „czerwonej Róży” – rewolucjonistki, komunistki, jednej z najważniejszych myślicielek marksizmu, bojowniczką o sprawę kobiet i działaczką antywojennej. Została zamordowana przez proto-faszystowskie bojówki po klęsce rewolucji w Berlinie w 1919 roku. W 2018 roku władze Zamościa, miasta jej urodzenia, usunęły poświęconą jej tablicę. My jednak pamiętamy.

Queerowa rewolucja zamiast asymilacji

Dlaczego rewolucja zamiast asymilacji? I czym jest asymilacja? Liberalny model postępu sprawia, że wiele z nas zaczęło myśleć w sposób reformistyczny. W idealnym świecie liberalnym wszyscy i wszystkie pracują posłusznie na rzecz pracodawcy (zamiast pracować na rzecz wartości wspólnych), pamiętają o rocznicach np. ważnych zwycięstw militarnych (zamiast pamiętać np. o morderstwach na osobach trans) i pogrążają się w konsumpcjonizmie (zamiast walczyć z kapitalizmem).

Reformistyczne podejście do mechanizmów opresji działa na poziomie objawowym i, jak pokazała historia ruchów społecznych, raczej wzmacnia istniejące struktury zamiast realnie je zmieniać. Podjęcie walki o demokratyczne czy obywatelskie prawa oznacza mniej lub bardziej jawne założenie, iż obecny system jest zasadniczo dobry, a jego wady można usunąć na drodze reform prawnych. Główny problem z tym modelem polega na tym, że kiedy działa się zgodnie z nim, w praktyce prawa zawsze najpierw otrzymują osoby, które mają najwięcej głosu uzyskanego dzięki władzy, pieniądzu, wpływom lub innym przywilejom, czego brak np. osobom transpłciowym, z niepełnosprawnościami, ubogim, bezdomnym czy imigrantkom. Sytuacja najbardziej wykluczonych osób, które należą do więcej niż jednej z wymienionych grup, bynajmniej się nie poprawia.

Dla przykładu, osoby transpłciowe, mające duże problemy ze znalezieniem jakiegokolwiek pracy, wyrzucane z domów przez nieakceptujące rodziny, ginące codziennie bądź z braku dostępu do adekwatnej opieki medycznej i psychologicznej, bądź zabijane (dosłownie lub pchane ku samobójstwu) przez transfobiczne środowisko, nie mają czasu na reformizm i symboliczne zmiany.

Nic im nie da to, że dwóch bogatych gejów będzie mogło wejść w związek małżeński albo że kobietom pozwoli się wstępować do elitarnych formacji wojskowych. Pierwszy przypadek byłby na rękę raczej prężnemu przemysłowi ślubnemu, którego produkty i usługi byłyby sprzedawane w większych ilościach. Z kolei w drugim przykładzie na takim rozwoju spraw skorzystałyby głównie światowe mocarstwa, wykorzystując dodatkowe „mięso armatnie” w konfliktach zbrojnych mających na celu dalszy transfer zasobów z rąk biednych do bogatych. Na tym właśnie polega asymilacja. Asymilacja osób wy-



rys. Izabela Kacprzak

kluczonych do systemu opresji i wyzysku jest pożądana tak długo, jak długo ich istnienie nie zagraża *status quo*.

To, czego nam tak naprawdę potrzeba, to sprzeciw wobec militarizmu, walka przeciwko cięciom socjalnym, rozbudowa i poprawa dostępności mieszkalnictwa komunalnego, organizowanie się przeciwko policyjnej brutalności i państwu policyjnemu, dobrej jakości opieka zdrowotna uwzględniająca potrzeby osób transpłciowych i zakładająca niepodważalne prawo do decydowania o swoim ciele. I wreszcie, walka o świat wolny od patriarchy, kapitalistycznego wyzysku, narzucania wierzeli siłą, traktowania zwierząt i reszty natury jako zasobów, które można dowolnie eksploatować. Wolny od wszelkich form zinstytucjonalizowanej, hierarchicznej opresji. Świat, w którym miejsce urodzenia, kolor skóry, nieneurotypowość, orientacja seksualna, tożsamość płciowa (bądź jej brak), nie powoduje, że jeden człowiek staje się mniej wartościowy bądź mniej legalny od drugiego.

Helena de Cleyre z trans-research.pl

O pracy seksualnej w wersji instant

O „najgorzej” i „najlepiej”, o tym czemu, o frajdzie, radości i wkurwie, o dużym i małym hajsie, inspirujących kobietach i o czyszczeniu fug, o polskiej konserwie i przełamaniu stereotypów, o wolności i o erogennym punkcie w stopie, mówią osoby pracujące seksualnie. I jeszcze o „Pretty Woman”, no bo jak rozmawiać o pracy seksualnej, nie wspominając „Pretty Woman”...

Sex Work Polska:

1. Na czym polega twoja praca?
2. Cemu zajęłaś się pracą seksualną?
3. Co lubisz w swojej pracy?
4. Co cię w niej wkurwia?
5. Najlepszy dzień w twojej pracy?
6. Najgorszy dzień?
7. Czy „Pretty Woman” to twój ulubiony film i dlaczego tak?

GABI

1. Do tej pory nie jestem pewna – jestem połączeniem przedszkolanki i cyrkowego klauna. Tyle, że bez stanika.
2. Początkowo ciekawość, jak to jest być striptizerką, a potem przeważyły kwestie ekonomiczne (ściślej: stosunek ilości pracy do zarobków).
3. Oczywiście pieniądze. Nie ma nic lepszego niż wydawanie hajsu obcych facetów ;), a bardziej serio – totalna wolność. Praca, kiedy, ile i gdzie chcę, za tyle, ile aktualnie potrzebuję. I wakacje co 3 miesiące ;).
4. Oczywiście ostracyzm społeczny. Polska konserwa skazuje mnie często na zatajanie swojej pracy, np. przed bliskimi, przez co funkcjonuję jakby w dwóch światach: nocnym i tym „oficjalnym”, wymyślonym dla rodziny czy znajomych.
5. Chyba dzień, kiedy zaprzyjaźniłam się z jednym z moich stałych klientów – jednym z najlepszych ludzi, jakich kiedykolwiek spotkałam w życiu.
6. Dzień, kiedy wpadłam na świetny pomysł pracy na mieszance wody i mefeldronu... no nie polecam.
7. Bicz pls. Zamiast Julii Roberts wolę Jennę Jameson w „Zombie Strippers”.

KASIA

1. Masaż erotyczny.
2. Chciałam spróbować czegoś nowego, czegoś, co było wyzwaniem, chciałam przemoć się wobec tego napiętnowania.
3. Jestem w tym dobra, sprawiam ludziom radość, sama ustalam, kiedy pracuję i co robię, jestem sprawcza.
4. Dość uniwersalne. Jak już, to zazwyczaj wkurzają mnie ludzie.
5. Mnóstwo zadowolonych klientów. Oni mają frajdę, ja mam frajdę i hajs.
6. Nieznośny, lekceważący klient, który wyprowadził mnie z równowagi.
7. Chrzanię to, lukrowana wersja sex woku w formie kina familijnego, rozgrzeszanie osób pracujących, że wszystko spoko, jeśli tylko na końcu wyjdą za mąż, no proszę!

MARIE

1. Masaż erotyczny, zabawy z ciałem i duszą ;).
2. Zainteresowanie seksualnością człowieka oraz kwestia ekonomiczna, elastyczność godzin pracy.
3. Uwielbiam pracę z ludzkim ciałem i energią seksualną.
4. Czyszczenie fug pod prysznicem.
5. Poznanie erogennego miejsca w stopach.
6. Chyba jeszcze nie miałam.
7. Tytuł totalnie mi znany, ale fabuły filmu zupełnie nie pamiętam. Za to zaśpiewam refren piosenki.

JULIA TRAMP

1. Jestem striptizerką – dotrzymuję towarzystwa klientom i rozbiieram się dla nich w pokojach prywatnych.
2. Trafiałam do branży z ciekawości. Zostałam, bo mi się spodobało!
3. Kontakt z wieloma inspirującymi kobietami, pieniądze ;), elastyczność, poczucie wyzwolenia.
4. Niemili i agresywni klienci.
5. Każdy, kiedy dużo zarobię.
6. Każdy, w którym namęcę się jak głupia i praktycznie nic nie zarobię.
7. Hahaha, mam do niego wielki sentyment, ponieważ mama dała mi na imię Julia właśnie na cześć Julii Roberts. Może dzięki temu filmowi?

Sex Work Polska

Fundacja Q uruchamia poradnię psychologiczną dla LGBTQIA+

W zeszłym roku ukazał się raport Kampanii Przeciwko Homofobii dotyczący sytuacji społecznej, psychologicznej i prawnej osób LGBTQIA+ (lesbijki, geje, osoby biseksualne, transpłciowe, queerowe, interseksualne, aseksualne i inne nieheteroseksualne i niecisplciowe). Można się z niego dowiedzieć, że w ostatnich latach sytuacja osób nieheteroseksualnych w Polsce nie poprawiła się w porównaniu z poprzednimi latami. Gdy spojrzymy na dane z krajów Europy Zachodniej, widać sporą przepaść, jeśli chodzi o dobrostan psychiczny osób LGBTQIA+.

W ostatnim raporcie po raz pierwszy przedstawiono badania społeczności osób aseksualnych. Wyniki wskazują na jeszcze większy niż w przypadku gejów i lesbijek stres mniejszościowy i poczucie zagubienia oraz tendencje lękowe u osób ze spektrum aseksualności oraz u osób transpłciowych.

W Polsce żyje co najmniej 2 miliony osób nieheteronormatywnych. Gdy chcą one skorzystać z pomocy psychologicznej, psychoterapeutycznej lub seksuologicznej, często trafiają na mur niewiedzy i uprzedzeń ze strony psychologów, lekarzy. Osoby LGBTQIA+ skarżą się na rozmaite zachowania w gabinetach, które uniemożliwiają rzetelną pomoc: poczynając od unikania tematu związku aż po próby „leczenia z orientacji i transpłciowości” i otwartą agresję na tle homo- i transfobicznym.

W listopadzie 2017 roku Monar wraz z Fundacją Q zorganizował ogólnopolską konferencję „Oni? Wy? My!” dotyczącą pomocy psychologicznej dla grup specyficznych, w tym osób LGBTQIA+. Na wykładach i warsztatach można było poznać specyfikę pracy z osobami nieheteroseksualnymi. Okazuje się, że o ile geje i lesbijki mogą znaleźć pomoc psychologiczną w kilku miastach

w Polsce, o tyle pomoc taka dla osób transpłciowych jest już ograniczona. Natomiast osoba aseksualna, która zadzwoni do dużej organizacji LGBT z prośbą o wsparcie, usłyszy: my się tym nie zajmujemy.

Wychodząc naprzeciw tym potrzebom, Fundacja Q uruchomiła psychologiczną, psychoterapeutyczną i seksuologiczną pomoc dla osób i par nieheteroseksualnych i niecisplciowych, ze szczególnym uwzględnieniem osób reprezentujących mniejszość w mniejszości, tj. osób aseksualnych, queerowych, niebinarnych czy poliarnymicznych. Dzięki współpracy ze specjalistkami i specjalistami z różnych dziedzin pomoc udzielana osobom i parom spoza heteronormatywnej grupy społecznej będzie adekwatna i profesjonalna.

Justyna Bułdys
Fundacja Q, fundacjaq.eu

Ciałopozytywność

Chciałabym przedstawić wam ciała pozytywność jako ważny temat z punktu widzenia feminizmu.

Kiedy zaczęłam zajmować się tematyką *bodypositive*, nie zdawałam sobie sprawy z tego, że presja na posiadanie określonego wyglądu aż w takim stopniu dotyka kobiety. Oczywiście temat ten jest też istotny dla innych dyskryminowanych grup, których ciała są wyparte z głównego nurtu, jednak w moich ciała pozytywnych projektach obserwuję głównie kobiety.

Szukałam odpowiedzi, dlaczego tak się dzieje, i natrafiałam na masę danych świadczących o tym, że współczesne kobiety są ofiarami kultury, w której bardzo ważną jest atrakcyjność fizyczna. Presja na nią zbiera swoje żniwo – to m.in. brak pewności siebie, stracone szanse, niewykorzystane talenty, zaburzenia odżywiania i inne problemy zdrowotne, zarówno psychiczne, jak i fizyczne. Do tego ogromna ilość pieniędzy oraz mnóstwo czasu i uwagi skierowanych na samo poprawianie wyglądu.

Od najmłodszych lat jesteśmy uczone, że nasz wygląd jest ważny. Niezależnie od tego, czym się zajmujemy i jakie mamy kompetencje, nasze ciała poddawane są ciągłej ocenie. Branża *beauty* co roku wydaje miliony na przekonywanie o tym, że możemy być bardziej atrakcyjne i że jest to coś, czego potrzebujemy. Uprzedmiotowienie kobiecego ciała w mediach przekłada się na samo-uprzedmiotawianie w życiu codziennym.

Ciałopozytywność jest ważna, gdyż zajmuje się przywracaniem nam podmiotowości – oddaje nam nasze ciała. To praca u podstaw, często trudna, bo istnieje wiele kulturowych mitów, nieświadomych uprzedzeń, stereotypów i podwójnych standardów związanych z wyglądem.

Pamiętajmy o przesłaniu zawartym w znanym feministycznym hasle „Moje ciało – moja sprawa, twoje ciało – twoja sprawa”. I nawet jeśli to ciało choruje, wymyka się dominującej estetyce, nawet jeśli czyjś wybór dotyczący

wyglądu jest niezrozumiały, nawet jeśli chodzi o tematy tak kontrowersyjne, jak zaprzestanie depilacji ciała czy zaakceptowanie czyjejś otyłości, proszę o jedno – akceptujemy się.

Świat zewnętrzny wywiera ogromną presję, skupmy się więc na tym, by budować w kobietach i dziewczynkach, które są wokół nas, wewnętrzną siłę niezależną od tego, jak wyglądają.

Ciałopozytywność to głęboka akceptacja dla każdego ciała i dla wyborów, jakie w związku z nim się podejmuje. Ciałopozytywność koi, daje siłę, buduje. Wyzwolone, pewne siebie, dążące do pełnej samorealizacji, możemy więcej, możemy stworzyć nowy, lepszy świat dla wszystkich kobiet.

Solidarność Siostry! Ciałopozytywność Siostry!

Kaya Szulczewska
CIALOPOZYTYW.PL

Matki a zmiany klimatyczne

Dziś zdajemy sobie sprawę z zagrożenia ekologicznego zdecydowanie bardziej niż jeszcze kilka lat temu. Świat naukowy mówi jasno: zostało nam 12 lat, aby zatrzymać bieg zdarzeń – globalne ocieplenie na poziomie 1,5 st. Celsjusza. Możemy to zrobić, ale tylko przy zmianie dotychczasowych technologii, które skupiają się na wykorzystywaniu paliw kopalnych. Przekroczenie tego poziomu będzie wiązać się z katastrofalnymi skutkami, których nie da się odwrócić. XXI wiek staje się wyzwaniem, przed którym stoimy jako ludzkość. Będzie to wiek, w którym oprócz pięknych słów ujętych w mądrych raportach, oprócz tysięcy zjazdów, konferencji, rozmów i spotkań ważną będzie jak nigdy WSPÓŁPRACA i stawianie dobra ogółu ponad swoje własne (zarówno w kontekście globalnym, jak i jednostkowym).

Czy zatem ja jako jednostka mogę coś zrobić, skoro decyzje są podejmowane na wysokich szczeblach, poza moim zasięgiem? Jaka przyszłość czeka moje dziecko w kontekście trwających zmian klimatycznych i nadciągającej katastrofy ekologicznej? Czy mojemu dziecku przyjdzie żyć w świecie rodem z „Mad Maxa” czy „Wodnego Świata”?

I zastanawiam się, czy tylko ja zaprzęgam sobie głowę tymi pytaniami? I czy inne matki też to robią...?

Od zawsze sprawy przyrody były mi bliskie, a los innych istot żyjących nie był mi obojętny. Nie patrzę tylko na czubek swojego nosa, angażuję się społecznie, jak tylko mogę, wychowując samodzielnie synka. Myślę o tym, co człowiek zrobił i nadal robi przyrodzie, jakie krzywdy wyrządza jej, a tym samym sobie, bo pieniądze przysłaniają racjonalne myślenie. A jednak nie zastanawiam się ciągle, w jakim świecie przyjdzie żyć mojemu dziecku. Nie rozważam codziennie, jaki będzie świat za 12 czy za 30 lat, kiedy to emisje dwutlenku węgla będą musiały spaść do zera, i czy będzie to świat możliwy do życia. Nie myślę o tym, jakim powietrzem będzie się wtedy oddychało i czy będzie można kupić na straganie jabłka i gruszki. I wydaje mi się, że inni rodzice też nie za-

przątają sobie tym głowy. Dlaczego? Bo mamy do wykonania „zadanie” – tu i teraz, a nie za 12 lat. Ale też zwyczajnie nie mam na to czasu. Być odpowiedzialną za siebie to dużo, a co dopiero za drugiego człowieka. Koncentruję się na zapewnieniu bytu swojemu dziecku TERAZ i sądzę, że wielu rodziców również się z tym boryka. Bo wychowanie dziecka w dzisiejszym świecie i zaspokojenie jego podstawowych potrzeb jest bardzo trudne.

Zastanawiam się natomiast tu i teraz, czy uda mi się wykształcić w synu myślenie empatyczne, tak aby umiał się komunikować z ludźmi w atmosferze wzajemnego szacunku. Czy on, obserwując moje działania, sam w przyszłości będzie się angażował w sprawy społeczne i nie będzie obojętny na krzywdę? Czy będzie tolerancyjny i otwarty na różnorodność? Myślę o tym, bo widzę jak dzisiejszy świat zdominowała mowa nienawiści, jak dzieci lękają się kontaktu i relacji, są zanurzone w wirtualnych światach niczym z „Matrixa”. Nie jestem przerażona tym, co może być. Jestem przerażona tym, co już jest: wszechobecną obojętnością na innych (na wszystkie istoty żywe), istniejącymi dysproporcjami społecznymi spowodowanymi chęcią zysku. Tym, że to ludzie, konstruując przepisy, ustawy, rozporządzenia, pozwalają na cierpienie innych. Myślę o tym dziś jako człowiek, kobieta, matka. I myślę, że przetrwanie zależy od umiejętności współpracy, dobrej komunikacji i poczucia wspólnotowości. To szacunek do siebie i innych, także innych istot, może nas uratować. I niezależnie od tego, czy przyjdzie nam i naszym dzieciom żyć w świecie niczym z „Mad Maxa”, to przetrwanie zależy od ZMIANY myślenia.

A zmiana zaczyna się w nas. Zaczyna się w naszej głowie – tam może wykiełkować ziarno REWOLUCJI, ale musi paść na dobrą glebę. I ja tę glebę chcę kultywować: pielęgnować, podlewać, karmić uczuciami. Uważam, że my matki i ojcowie mamy w sobie MOC. Dzieci wpatrzone w nas, kalkują nasze zachowania. To wielka odpowiedzialność, aby TERAZ działać



rys. Misja

i małymi krokami zmieniać rzeczywistość. Ale to też wielka NADZIEJA, że dzięki naszym dzieciom mamy wpływ na naszą planetę. Nie trzeba być wielką aktywistką, wychodzić na ulice i krzyczeć, aby mieć wpływ na rzeczywistość. My rodzice mamy AKTYWIZM w domu: to tutaj dzieją się rzeczy, to tutaj w zaciszu domowym podejmujemy różne decyzje począwszy od tego, co łąduje na talerzu, jak spędzamy wolny czas,

kończąc na decyzji dotyczącej wyboru edukacji, zakupu (lub nie) tabletu.

Nasze życie składa się z małych spraw, małych wyborów. I to one determinują w dużej mierze, jak wygląda nasz świat i jak on wyglądać będzie. Wierzę, że mam na niego wpływ TAKŻE dzięki mojemu dziecku.

Katarina Katarynis

Rewolucja na liście priorytetów

Temat zmęczenia i wypalenia w działalności społecznej pojawia się coraz częściej w rozmowach aktywistek i aktywistów, także tych feministycznych. Powraca też self-care (z ang. troska o siebie) jako słowo-zakładanie dające prawo do odpoczynku, słowo-broń przed nadmiernym obciążeniem lub przed piętrzącymi się, niemożliwymi do zrealizowania zobowiązaniami. Słowo także „uproduktywione”: dopiero zakupiona musująca kula do kąpielii, kolejny kwiat doniczkowy, lekcja mindfulnessu, mata do jogi mają dać nam wrażenie, że „naprawdę” o siebie dbamy.

Działalność społeczna to praca, w dodatku często praca nieopłacana. Bazuje na osobistej misji i daleko siężnej wizji świata wolnego od przemocy, dyskryminacji, seksizmu, homofobii itd. Często jest pracą bardzo męczącą: tym bardziej, im trudniej zobaczyć na bieżąco jej wymierne efekty, im silniej toczy się ona w kontrze do dominującej opowieści. Zaangażowanie społeczne jest również pracą zniechęcającą, jeśli obserwujemy raczej cofanie się zmiany, a nie jej – choćby powolny – postęp. Wymaga znacznej pracy emocjonalnej, której socjalizowane do niej kobiety często używają w budowaniu ru-

chów sprzeciwu, a która jednocześnie pozostaje zbyt często niewidoczna, niedoceniana, nieopłacana (nie tylko w aktywizmie) i wyczerpująca. Ciągłe reagowanie, upominanie się, stawianie w obronie – oprócz pewnych korzyści płynących z występowania na barykadzie – ma też swoje złe skutki dla dobrostanu działaczki_cza. Tylko nawiasem wspomnę o takich zjawiskach, jak izolujący kapitalizm i uprzedmiotawiający patriarchy.

Mimo tych uwarunkowań, dyskusje o dbaniu o siebie nie są w środowiskach aktywistycznych, także tych krytycznych wobec mainstreamu, oczywiste. Trudno się wspólnie rozmawia o tym, że trzeba by odpuścić, skoro w znaczącej części grup zmęczenie i bycie bardzo zajętej osobą jest często normą, w dodatku nobilitującą w wielu oczach (w tym własnych). Tymczasem bez tych rozmów – nazywania zmęczenia i jego przyczyn – wszystkie tracimy. Poza pułapką traktowania self-care’u jako samooptrymalizacji (której celem jest lepsza wydajność, a nie po prostu realizowanie swojego prawa do odpoczynku i troski), grozi nam też autowyzysk. Nie jest rzadkim przekonanie, że należy poświęcić Sprawie cały czas, wszystkie siły i że nie można za działalność

społeczną brać wynagrodzenia. Samopoiwienie jest często naturalizowane, a osobiste uszczerbki na zdrowiu czy relacjach są postrzegane jako zwykła danina na rzecz Sprawy – taki już działaczki los. Tymczasem norma pracy po godzinach, praca w nocy, ograniczanie snu, jedzenie w biegu, poczucie zobowiązania do ciągłej dostępności i bycia w kontakcie (np. przez media społecznościowe), przemieszanie życia aktywistycznego, prywatnego, towarzyskich znajomości i organizacyjnych zależności, pośpiech, zadania „na wczoraj”, wyznaczenie terminów na ostatnią chwilę, przy jednoczesnym wysiłku utrzymania spójności i funkcjonalnej atmosfery w grupach czy organizacjach, w których działamy – nie sprzyjają ani odpoczywaniu, ani poddaniu refleksji swoich (także grupowych) wzorów działania.

Wypalenie jest często uznawane za prywatny problem, mimo że walkę o nasze prawa prowadzimy często wspólnie. Kwestia zmęczenia i wypalenia się jest sprowadzana do osobistej sprawy, którą należy i warto zająć się indywidualnie. Tymczasem wierzę, że wypalenie się może świadczyć nie tyle o indywidualnym „braku odporności” konkretnej działaczki, ale o tym, że to

otoczenie, w którym ona działa, tworzy i podtrzymuje warunki do wypalenia się. Co oznacza w rezultacie regularne odchodzenie z ruchów społecznych kolejnych doświadczonych, zaangażowanych osób (wytracanie ciągłości i historii „instytucjonalnej” ruchu jest tutaj tylko jednym ze skutków takich „odpadnięć” i to chyba nie najważniejszym). Dlatego pora odejść od self-care’u jako wyłącznie prywatnej sprawy i uczynić go zadaniem także kolektywnym, częścią „kultury organizacyjnej” naszych grup. Wspólna troska o siebie – wcześniej niż nastąpi wypalenie – niech stanie się jednym z rewolucyjnych priorytetów na naszej liście zadań. Takim, który nie spadnie na jej ostatnie miejsce.

Natalia Sarata – działaczka feministyczna i edukatorka, związana m.in. z Fundacją Przestrzeń Kobiet i Towarzystwem Edukacji Antydyskryminacyjnej. Mieszka w Warszawie, prowadzi inicjatywę „RegenerAkcja” oraz „Wspólną” – grupę regeneracyjną dla zmęczonych i wypalonych działaczek

Ziemia, zwierzęta i my

Teoretycznie większość z nas kocha zwierzęta.

Kochamy zwierzęta towarzyszące, kochamy zwierzęta dzikie. Oburzamy się, kiedy słyszymy o przypadkach znęcania się nad psem czy kotem lub okrutnych praktykach „trenerów” w cyrkach, gdy czytamy o zabijaniu nosorożców i słoń dla ich rogów i kłów lub polowaniach na lwy czy żyrafy dla pokazania się z „trofeum”. Piszemy i podpisujemy petycję, wspieramy chronioną lub organizację zajmującą się walką o ochronę dzikich zwierząt i przyrody. Protestujemy, kiedy polityk wydaje pozwolenie na wycinanie drzew w puszczech lub „odstrzał sanitarny” całego gatunku, w rzekomej walce z chorobą, na którą mogą zapaść świnie.

Świnie trzymane w przemysłowych hodowlach nie mają styczności z przyrodą. Nie widzą słońca, nie czują wiatru, nie spotykają na swojej drodze dzików. To ludzie przenoszą choroby. Procesy kognitywne u świń są złożone, zwierzęta te są samoświadome, posiadają pamięć długotrwałą, są empatyczne, wysoce społeczne i towarzyskie. Jako społeczeństwo świń nie kochamy. Nie oburzają nas warunki, w jakich żyją, ani sposoby, jakimi są zabijane. Tak samo, jak nie pochylamy się ze współczuciem nad losem kur, krów, kóz czy owiec. Odwracamy się od informacji na temat życia zwierząt hodowanych na ubrania. Nie obchodzi nas ich los, bo ważniejsze są nasze kulinarne upodobania czy modna odzież.

Nie obchodzi nas również wpływ naszych wyborów na planetę – jedyne miejsce we wszechświecie, jakie mamy. Przemysłowe hodowle zwierząt są jedną z głównych przyczyn emisji gazów cieplarnianych do atmosfery, emitują więcej niż cały globalny transport. Naukowcy alarmują, że jeśli nie zmienimy tego teraz, kłęski żywiołowe – trzęsienia ziemi, huragany, susze czy powodzie – będą się nasilać, ludzie będą migrować,

żywność nie będzie tak łatwo dostępna, będzie więcej wszelkiego rodzaju konfliktów zbrojnych.

Odpowiedzialność za taki stan rzeczy ponosi kapitalistyczny system, nastawiony na bogacenie się nielicznych kosztem całej reszty ludzkości. Bogatych nie obchodzi ocieplenie klimatu, bo oni sobie poradzą. W rzeczywistości najbardziej zagrożoną przez zmiany klimatyczne grupą są kobiety i dzieci, szczególnie z regionów najbardziej narażonych na ekstremalne zjawiska pogodowe oraz obszarów objętych wojnami. To właśnie kobiety są ostatnimi, które zaspokoją swoje potrzeby, bo od urodzenia uczone są tego, żeby myśleć o innych, a nie o sobie. To kobiety, ratując swoje rodziny przed głodem lub śmiercią, doświadczają dyskryminacji, poniżenia, przemocy fizycznej, psychicznej i seksualnej, jak na subsaharyjskich szlakach migranckich. Bieda kobiet jest niewidzialna. Dzieci z terenów po kataklizmach i wojnach są porwane, sprzedawane, wyzyskiwane i zmuszane do katorżniczej pracy oraz wykorzystywane seksualnie, jak na haiti* po huraganie w 2010 roku. Nie było i nie są to jednak informacje medialne, więc niewiele osób się oburzyło.

Wszystko się ze sobą wiąże. Możemy próbować zmienić ten świat i system, który nas niszczy, ale musimy się zjednoczyć, oburzyć i stanąć przeciwko opresji. Mamy wpływ na nasze wybory. Proces zmian nie jest łatwy i będzie długi. Zacząć możemy od siebie, od dostarczenia naszym nie-ludzkim siostr i braci, które odczuwają, chcą żyć i nie chcą się znaleźć na naszych talerzach i w naszych szafach.

Tak, praktycznie większość z nas kocha zwierzęta wybiórczo.

**Karolina Żurek
Porozumienie Kobiet 8 Marca**

*celowo nazwa państwa małą literą



rys. Misja

Kobiety, które zmieniły pop

To nie jest pełna lista, raczej zaproszenie do dyskusji o roli kobiet w muzyce rozrywkowej – kompozytorek, innowatorek, genialnych artystek, które zmieniły sposób, w jaki postrzegamy muzykę. To wezwanie, by niestrudzenie włączyć kobiety do muzycznego dyskursu, tradycyjnie zdominowanego przez mężczyzn – zarówno po stronie dziennikarskiej, jak i wykonawczej. W każdej dekadzie znajdują się dziesiątki, setki takich postaci. Oto moje ulubione.

Lata 70. – Chaka Khan – Diva

Niekwestionowana królowa funku od pięciu dekad tworzy muzykę, która porywa serca i porywa na parkiet. Dała muzyce funk gorące, soulowe serce, a pełen ekspresji głos o niewiarygodnej skali dał jej uwielbienie tłumów. Talent w połączeniu z charyzmatyczną osobowością uczynił Chakę Khan nie tylko divą disco i funku, ale też pozwolił jej przetrzeć szlaki dla swoich następczyń – wokalistek o silnym charakterze i własnym głosie, jak Whitney Houston, Mary J. Blige czy Beyoncé. Jej ubiegłoroczny singiel „Like Sugar” znalazł się na soundtracku hitu Netflix’a „Sex Education”.

Lata 80. – Madonna – Projektantka

Artystka, która stworzyła definicję współczesnej gwiazdy pop. Kobieta-kameleon, która wydawała albumy tak, jak wielkie projektantki mody tworzą nowe kolekcje: każdy jest odmienny stylistycznie, zaskakuje świeżością i spójną estetyczną wizją. Swoimi artystycznymi teledyskami i skandalicznymi występami stworzyła podwaliny pod swe niepodzielne rządy w erze MTV. Madonna to bezkompromisowa kreatorka tworząca pop będący niekończącą się mieszkłą inspiracją, w którym ważną rolę odgrywa queer i house, moda i erotyzm. To kobieta, która nie bała się mówić głośno o swojej seksualności i kobiecości, i nigdy nie dała się wpaść w żadną szufladkę. Zainspirowała całe pokolenie młodych gwiazd, z Rihanną, Lady Gagą i Britney Spears na czele.

Lata 90. – Björk – Innowatorka

Kompozytorka i wokalistka wywodząca się z kręgów islandzkiego punku, która wprowadziła estetykę indie na salony MTV. Świat pokochał jej unikatową wrażliwość i muzykę, która brzmiała jakby pochodziła z innej planety. Björk udowodniła, że pop i muzyka eksperymentalna wcale się nie wykluczają – jej albumy zawsze szły w kontrze do trendów, były oddzielną krainą Björk-popu, w którym industrial, jungle i trip hop sąsiadowały z musicalem, albumem nagrany w całości a cappella oraz pierwszym albumem-aplikacją w historii. Islandzka artystka otworzyła szerzej drzwi do mainstreamu outsiderkom, alienom

i wszelkiej maści nieprzystającym do rzeczywistości dziwnaczkom i dziwaczkom. Okazało się, że Inne jest fascynujące i piękne. I że można wejść do mainstreamu i pozostać sobą.

Lata 2000. – Missy Elliott – Wizjonerka

Bycie kobietą w świecie rapu nie jest łatwe. Aby zmienić rap, będąc kobietą, trzeba być osobą wyjątkową, a taką pod każdym względem jest Missy Elliott. Swoją rolę na muzykę pierwszej dekady XXI wieku wywarła już na początku kariery, gdy produkowała kawałki dla Alliyah w duecie z Timbalandem. Potem zaczęła rozsądzać ramy rapu i r’n’b na własny rachunek – jej rewolucyjny, afrofuturystyczny album zadebiutował na trzecim miejscu „Billboardu” (najwyżej debiutująca raperka w historii), a był to dopiero początek. Wyjątkowość Missy tkwiła w tym, że nigdy nie próbowała się wtopić; ani nie naśladowała raperów, ani nie reprezentowała ich seksualnych fantazji – dwie strategie zazwyczaj wybierane przez raperki, aby zaistnieć w świecie zdominowanym przez męskich wykonawców i słuchaczy. „Misdemeanor”, bo taki nosi pseudonim, pozostała dziwna, dzika, szokująca, zwariowana, wyuzdana, ale na swój własny, bezkompromisowy sposób. Pokazała, że nie trzeba odkrywać ciała, by świat docenił geniusz i kreatywność. Że nie trzeba mieć figury modelki, by być ikoną stylu. Że nie trzeba podążać za trendami – lepiej je wyznaczać.

Lata 2010. – Grimes – Outsiderka

Ta niezależna producentka muzyki elektronicznej kanadyjskiego pochodzenia jest reprezentantką pokolenia internetu, ulubienicą muzycznych nerdów, ambasadorką artystek tworzących na laptopach w zaciszu swoich sypialni i muzyczek ków cieszących się mikroslawą na soundcloudzie, ikoną muzyki DIY. Claire Boucher to artystka budująca twórczość na inspiracjach z tumblr’a, mangghi i gotyckiej subkultury, bardziej kreacja niż realna postać, bohaterka anime, tworząca muzykę na skraju vaporwave’u, witch-house’u, elektroniki i dream-popu. Ikona mody sophisti-goth, trochę księżniczka, a trochę demon, idealnie odnajdywałaby się na ulicach tokijskiej dzielnicy Shibuya. Skierowała uwagę świata na kobiety-producentki i pokazała, że sieć jest pełna twórczych, samodzielnych dziewczyn, które nie potrzebują armii specjalistów ani kontraktów z wielkimi wytwórniami, by podłączyć kilka kabli do syntezatora i robić muzykę swoich marzeń.

Agata Tomaszewska

Queer Fight

Sport to zdrowie, ale dla osób queerowych może być on czymś więcej – bezpiecznym schronieniem w obłejzonej twierdzy, sposobem na konstruktywną ucieczkę od problemów. Nie zawsze może zastąpić terapię, ale pozwoli na doraźną regulację emocji. Jest to szczególnie istotne, gdyż doznawany przez osoby nienormatywne stres mniejszościowy jest czynnikiem sprawiającym, że problemy dnia codziennego potrafią urosnąć do gargantuicznych rozmiarów. To dlatego osoby queerowe dużo częściej cierpią na depresję, nerwice i lęk, bo na co dzień spotykają się z pogardą, dyskryminacją i przemocą, a państwo nie bierze sobie naszych problemów do serca. Im szybciej przestaniemy się oszukiwać, że ochroni nas policjant prywatnie dzielący poglądy z naszym oprawcą, tym szybciej możemy podjąć działania na rzecz zapewnienia sobie i naszym bliskim ochrony. Trening sportów walki nie załatwi wszystkich problemów, ale może realnie zwiększyć poczucie bezpieczeństwa i pewność siebie, zarazem częściowo niwelując stres mniejszościowy.

Niezależnie od tego, czy trenujemy sporty walki, by zapewnić bezpieczeństwo sobie bądź osobom z naszej społeczności, czy po to, aby dbać o zdrowie fizyczne i psychiczne, potrzebujemy do tego odpowiedniej przestrzeni. To dlatego tak istotne jest, aby kluby sportowe były przyjazne i bezpieczne. Na dzień dzisiejszy w większości klubów nadal na porządku dziennym jest seksizm, homo-, bi- i transfobia oraz maczo napinka odpychająca większość osób nienormatywnych, chcących rozpocząć przygodę ze sportem. Queerowy klub sportowy to nie tylko otwartość na nienormatywność płciową, ale także zapewnianie komfortu osobom trenującym ponad osobistymi ambicjami trenerki lub trenera, tak by osoby o słabszej kondycji, stanie zdrowia czy nieneurotypowe mogły się w nim czuć bezpiecznie.

Nika Krzaczek, Queer Fight Team, RKS Gwiazda

Kobiece* Akademia Piłkarska

Grałam w piłkę w dzieciństwie, ale przestałam w okresie dojrzewania. Nie nagle, to był długi proces: rówieśniczki, z którymi ganiałyśmy za piłką z chłopakami, zaczęły się powoli wykruszać. Czas spędzony na boisku sprawiał mi coraz mniejszą frajdę, bo moją uwagę przyciągała już nie tylko dynamika gry, ale też spojrzenia osób obserwujących. Grałam, bo lubiłam, a jednocześnie nie czułam się już w tym dobrze – granie czyniło mnie Inną, a moja obecność w zabawie przestała być taka oczywista. Bardzo nie chciałam być Inna – nawet kosztem ganiań za piłką. Dlatego przestałam grać.

Mam wrażenie, że największe niepowodzenie zaliczamy między dzieciństwem a okresem dojrzewania, kiedy płeć na boisku zaczyna mieć znaczenie. Dlatego tę samą historię można usłyszeć tysiącokrotnie – to samo doświadczenie miała większość piłkarek, nie tylko dawniej, ale i dziś.

Piętnaście lat później wróciłam do gry – i gram do tej pory. Teraz jestem częścią społeczności piłkarskiej, mam gdzie i z kim grać. I wtedy, kiedy mam na to ochotę. Wiem, że jest to dużym przywilejem, bo do realnej przestrzeni na równi dla wszystkich, niezależnie od płci, orientacji, tożsamości, mamy bardzo daleko: w tym seksistowskim, homofobicznym, transfobicznym skansenie, jakim jest piłka nożna, każdy mecz, trening, turniej jest nieoczywistym wyborem, który nawet nieświadomie kosztuje nas więcej energii, niż gdyby nasza obecność w piłce była oczywista.

KOBIECA* AKADEMIA PIŁKARSKA to przestrzeń, gdzie kobiety, osoby niebinarne i queer grają w piłkę dla przyjemności. Zapraszamy. Im będzie nas więcej, tym lepiej. Nie chodzi tylko o przyszłe pokolenia, a o nas same.

Suzi Andreis
facebook.com/KobieceAkademiaPilkarska/



rys. Małgorzata Klimkiewicz

Laski+ Grają w Kosza

Pierwszy mecz koszykówki na ziemiach polskich odbył się w 1909 roku i był rozegrany przez... kobiety. Stało się to dzięki Marii Germanównie, która rozpowszechniła zasady tej gry wśród dziewcząt. Dlaczego zatem dzisiaj w działach z obuwem sportowym bardzo często jedynymi kategoriami butów do koszykówki są „męskie” i „dziecięce”? Dlaczego ta dyscyplina została zdominowana przez mężczyzn, mimo że to my, kobiety, byłyśmy pionierkami koszykówki w Polsce?

Często słyszy się o tym, że zajęcia z WF-u dla dziewczyn były nudne. Zwykle była to gimnastyka, lekkoatletyka czy siatkówka (najmniej kontaktowy sport zespołowy). Chłopcy zaś mieli okazję doświadczać różnorodnych dyscyplin, w tym sportów zespołowych takich jak koszykówka czy piłka nożna, a po szkole dominowali na boiskach, podczas gdy dziewczyny spoglądały na nich z ławkę, biernie obserwując. Jeśli grały, to najczęściej w zorganizowanych i zamkniętych drużynach i ligach, co z kolei powodowało, że kultura podwórkowa była dla nich obca. Tak niestety pozostało do dziś. Wejście w zdominowaną przez mężczyzn przestrzeń zawsze jest trudne i chociaż za młodu byłam jedną z tych, która wychodziła grać z chłopakami, tak już w dorosłym życiu było to trudniejsze, aż w końcu przestałam grać. Chcąc jednak odzyskać tę ważną dla mnie przestrzeń, pewnego

dnia wyciągnęłam starą piłkę z szafy i skrzyknęłam parę koleżanek na boisko.

Było to cztery lata temu, a dziś gram w kosza regularnie co tydzień ze wspaniałą, liczną i różnorodną stale powiększającą się grupą osób kobiecych i niebinarnych. Nagle odkryłam w sobie i w innych silne poczucie wspólnoty i doceniłam istotę tworzenia takich społeczności. Bo to, co zaczęło się od zwykłej sportowej potrzeby w komfortowej przestrzeni, przerodziło się w coś znacznie większego. Spotyka się tu wiele wspaniałych osób – matki, nastolatki, lesbijki, osoby hetero i niebinarne, grające regularnie w koszykówkę lub takie, które nie grały 20 lat. Ale nieważne jak grasz, dopóki chcesz – graj! Ta społeczność jest inkluzywna. Robimy to dla czystej przyjemności i jak się okazało, brakowało tego bardzo wielu osobom! Czas, kiedy gramy razem w koszykówkę, stał się dla nas rytuałem, który wzmacnia, inspiruje i ma wręcz działanie terapeutyczne. Odnalazłam w sobie nowe pokłady pewności siebie, chęci zadbania o siebie i innych, odnalazłam także swoich ludzi. I wiem, że nie jestem w tym odczuciu sama. A wystarczył jeden impuls – wyjść z piłką.

Także, laski+, chodźcie grać! Boiska są Wasze!

Lan Pham
instagram.com/laskigrajawkosza

Wszystkie powinnyśmy być czytelniczkami

Na spotkaniach Feministycznego Klubu Książki siedzimy w kręgu, bo hierarchia to produkt patriarchy. Wspólnie czytamy i dyskutujemy o białym przywileju, o rewolucji seksualnej w świecie arabskim, o nastolatkach uwikłanych w kulturę gwałtu, o różnych odmianach macierzyństwa. Czytanie feministyczne kojarzy się z elitarną atmosferą akademii, ale nasz klub jest otwarty dla wszystkich kobiet, osób funkcjonujących z doświadczeniem kobiety i osób niebinarnych. W takim gronie czujemy się bezpiecznie, a rozmowa o książkach – zwłaszcza tych poruszających ważne z feministycznego punktu widzenia tematy – nabiera szczególnego wymiaru. Gdy nie trzeba już martwić się o test Bechdel*, pojawiają się przestrzeń na konkrety i niuanse. Możemy swobodnie zadawać pytania o to, co bliższe naszej codzienności, i wspólnie objaśniać sobie świat w sposób nienacechowany wyższością i przemocą. Pochylając się nad książką, zamiast sprowadzać kobiecość do wspólnego mianownika, uwzględniamy mnogość naszych doświadczeń. Nawet jeśli własna rzeczywistość wydaje nam się homogeniczna, literatura pozwala nam poszerzyć dyskusję o inne grupy społeczne, szerokości geograficzne, a nawet epoki i razem przyjrzeć się temu, co dzieje się na styku płci z „rasą”, klasą i orientacją seksualną.

Czytanie jest z gruntu demokratyczne, a feministyczne spojrzenie to kwestia wrażliwości, nie wiedzy. Nie chodzi o to, żeby wkuwać na blachę wszystkie fale feminizmu, mieć kanon w małym palcu i cytować bell hooks na wrywki. Wspólne rozmowy o książkach to nie starcie ekspertek tylko coś bardziej intymnego – wymiana osobistych przeżyć, odczuć, wrażeń. Razem uczymy się, ale też odpoczywamy. Ten „feministyczny relaks” jest na wagę złota, bo większość działań, które podejmujemy na co dzień, wymaga wysiłku – od protestów i marszy, na których wykrzykujemy swój gniew i wyśpiewujemy swoją dumę, po ciągłe tłumaczenie siebie i swoich potrzeb w pracy, na rodzinnych spotkaniach, w debacie publicznej. Dlatego potrzebujemy takich form feministycznej działalności, które pomagają nam naładować baterie, stymulować się dyskusją bez oceniania, znajdować wsparcie i siostrzeństwo, problematyzować swoje poglądy i rozwijać się. W ten sposób stajemy się nie tylko lepszymi czytelniczkami, ale też lepszymi feministkami.

Aleksandra Jeglińska
Aleksandra Prokopiuk
Feministyczny Klub Książki

* Wymyślony przez rysowniczkę Alison Bechdel wskaźnik równouprawnienia w tekstach kultury.

Zespół redakcyjny: Anna Dzierżogowska, Anna Kuznicka, Anna Zofia Pietrucha, Dagmara Rode, Joanna Gzyra-Iskandar, Karolina Marcinkowska, Karolina Żurek, Lan Pham, Natalia Broniarczyk, Nataszka Skoczylas.
Skład: Joanna Reniger
Druk: Agencja Wydawniczo-Handlowa Ellima Janusz Wojciechowski
Serdeczne podziękowania od Porozumienia Kobiet 8 Marca za pomoc w organizowaniu Manify w Warszawie zechną przyjął:
Autorzy_rzy projektów graficznych: Adela Madej,

Agneszka Mania, Andrzej Lewkowicz, Asia Bordowa, Diana Grabowska, Izabela Kacprzak, Karolina Więckiewicz, Karolina Żurek, Lan Pham, Maja Szmidt, Małgorzata Klimkiewicz, Mateusz Wójcik, Misja, Paulina Wojciechowska, Sylwia Świerczek
Artystki_ści, zespoły, didżeje/ki: Di Libe Brent w i a nase Szmate, DQ Lizzie Strata, Drum Fitness, FOQL, Henrietta, Krótka Spódniczka, Matka Boska Rejwowa, Monster DJ, Past, Pinku Room, Poważne Dziewczyny, Siksa, SSSurvival, Trailer Park Girls, USE0BY0T4, Wyrodna, Załoga Janka Kosa, Życie na fali

Kluby, organizacje: Fundacja Ocalenie, Kulturalna, Lokal Dela Krem, Pogłos
Dodatkowe wsparcie: Agata Kubis, Ania Żurek, Dima Drvmr
Ofiarodawczynie_cy nagród na loterie: Aborcyjny Dream Team, AgaBrwi, Agora, Aleksander Lew, Alicja Długolęcka, Ananas, Atakamakata, Aune/Aga Kot (pracownia kaktusz), Badyologia, Barbarella, Beata Bliżńska, Bubble Tea 7/VietMama, Cafe PoWoli, Centrum Badań nad Zagadką Żydów IFIS PAN, Czystełnia, Drum Fitness, Dziaranie na kolanie, Ewa Karwan-Jastrzębska,

Fundacja Feminoteka, Histeria (pracownia Kaktusz), IBL PAN, Instytut Teatralny, Joanna Ambroz, Joanna Mudrowska (pracownia Kaktusz), Joanna Ostrowska, Joanna Wojniłko, Joga Rytm, Julia Bernard, Julia Woronowicz/Iulje, Karta, Kinky Winky, Kino Muranów, Kotkolot, Kregi Kobiet, Kris, Kropka, Królnik, Krytyka Polityczna, Krzywa Kreska (pracownia kaktusz), Książka i Prasa, Kultura Liberalna, Leonardo Verde, Lokal Dela Krem, Lokal Vegan Bistro, LuA, Lula Pink, Magda Dziarmowska, Marginesy, Marta Dymek, Marta Konarzewska, Maszynownia, Mateusz Wójcik, Miraż, Misja Tattoo, Monika

Drożyńska, Och-Teatr/Teatr Polonia, Ośma Kolonia, PAST, Pochwalone, Prószyński Media, Przystanek Kobiet, Roller Derby, Roma Severov, RPO, Secret Life Cafe, Seremita, Siksa, Skrzyńiarz, Stor, Stowarzyszenie Nowe Horyzonty, Sylwia Chutnik, Szafa gra, Śniadaniownia, Tamara Piętko, Teatr Druha Strefa, Teatr Studio, Teektura Tattoo, U-jazdowski Centrum Sztuki Współczesnej, WenDo Warszawa, Wióry Ięca, Wydawnictwo a5, Wydawnictwo Anadiemene, Wydawnictwo Czarne, Wydawnictwo Karakter, Wydawnictwo Poradnika K, Wydawnictwo Yemaya, Yga Kostrzewa, Zachęta